Nr. 35. Lwów — Środa dnia 14 Lutego. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. Walentego B. | Sryteńje Hosp.
Jutro: Ś. Faustyna | Symeona i Anny

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 17
Zachód „ „ 5 „ 13

Długość dnia g. 9 m. 56
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 lutego.

W Anglii przygotowują się bardzo ważne wypadki, którym nie danoby swobodnego biegu, gdyby była jakakolwiek obawa o pokój. Właśnie pod tym względem mają te wypadki pewne znaczenie dla całej Europy. Ale nie obojętne są dla niej jeszcze z innego powodu. Anglia jest dotąd najsilniejszą warownią arystokratyzmu, z którym do walnej rozprawy staje pierwiastek demokratyczny. Jeśli on zwycięży w najbogatszem i najpotężniejszem państwie, nie pozostanie to bez wpływu na wszystkie inne. Sytuacya tak się przedstawia:

Wczoraj zebrała się izba gmin na nową sesyę, zaledwie miesiąc wypocząwszy po niezwykle długiej pracy, której owocem były ustawy: o samorządzie irlandzkim, o kościelnych dozorach, które dotąd należały wyłącznie do kolatorów i proboszczów, a odtąd miały przejść w ręce rady, wybieranej przez parafian, wreszcie o pewnych rękojmiach, które każdy zgoła pracodawca ma dawać swym robotnikom. Wymieniamy tylko te trzy ustawy, pomijając finansowe, bo one jedynie, jako prawodawcze, a nie administracyjne, wymagały potwierdzenia izby lordów. Po nużącej sesyi deputowani rozjechali się do domów, Gladstone udał się do Biarritz we Francyi, a lordowie, zebrawszy się na sesyę, na kilku posiedzeniach odrzucili wszystkie trzy ustawy. Wywołało to rozgoryczenie w sferach demokratycznych i irlandzkich, bo każdy rozumiał, że jeśli dalej tak pójdzie, to przez lordów będą obalone wszystkie reformy, zakrojone na zdemokratyzowanie Anglii, i przepadnie cały sześcioletni okres rządów liberalnych. Zręczny Gladstone postanowił wypróbować opinię, więc sam, za pośrednictwem radykalnej *Pall-Mall-Gazette* puścił pogłoskę o swym zamiarze usunięcia się w zacisze domowe. Opozycya zaraz ucieszyła się tą zapowiedzią, ale kiedy zaczęły się pojawiać liczne protesty przeciw zamiarowi Gladstone'a, wtedy zrozumiała, że był to jeno manewr zręcznego taktyka, który chciał poznać, ile narodu przy nim stoi, a ile przy lordach. Rzeczywiście, na niezliczonych zgromadzeniach oponowano przeciw ustąpieniu „wielkiego starca" tak energicznie, że *Manchester Guardian*, dziennik mało znany za granicą, ale w Anglii ogromnie wpływowy, mógł napisać: „Naród angielski tak ceni Gladstone'a, jak niemiecki Bismarka". To dostatecznie określa jego potęgę. Lordowie ujrzeli się w szachu, zrozumieli, że izba gmin na nowej sesyi pójdzie jeszcze dalej w swych demokratycznych dążeniach. Poszedł tedy zwoływać zgromadzenia i agitował za oddzieleniem sprawy irlandzkiej od wszystkich innych reform, dowodząc, że autonomia dla Zielonej Wyspy, to rozbicie państwa, a więc kwestya tak ważna, iż o niej trzeba zapytać w wyborach naród. Zatem trzeba rozwiązać izbę gmin i przeprowadzić wybory wyłącznie pod hasłem sprawy irlandzkiej. Liczył oczywiście na to, że demokraci angielscy sami w gruncie rzeczy wcale nie sprzyjają autonomii irlandzkiej, więc podczas wyborów nie dadzą Gladstone'owi większości i tak rządy liberalne upadną. Demokraci rzeczywiście nie zapalają się do autonomii irlandzkiej, chętnieby ją wyrzucili ze swego programu, ale nie mogą tego uczynić, bo nie mieliby wówczas reform bez stałego poparcia Irlandczyków, których jest prawie stu w izbie gmin, a zatem tam jest ważny dla gladstończyków obozu, bo on bez Irlandczyków byłby słabszy od opozycyi o 60 głosów. Więc demokratyczna ludność nie da się porwać agitacyi toryzowskiej za oddzieleniem sprawy irlandzkiej od innych reform. Było to drugie zwycięstwo Gladstone'a. W końcu torysi z unionistami spróbowali oderwać Irlandczyków od liberalnego obozu.

W rokowania z nimi wszedł Balfour, siostrzeniec Salisbury'ego i były minister, lecz Irlandczycy odrzucili wszystkie propozycye krótką uwagą, że stronnictwo toryzowskie już dwa razy przyrzekało Irlandyi złote góry, a przyszedłszy do steru, nic nie dotrzymało. Po tych wszystkich zajściach okazało się, że Gladstone jest w opinii ludu ogromnie silny i że izba lordów jest jego zaciętą, bezwzględną nieprzyjaciółką, która będzie stale odrzucała wszystkie ustawy, uchwalane przez izbę gmin, i tak wytrwa jeszcze cztery lata, pozostające do ogólnych wyborów. Rzecz jasna, że na taką jałowość swych rządów Gladstone nie może się zgodzić, musi usunąć zawadę w postaci izby lordów i chce tego tembardziej, że osobiście niechętny jest arystokracyi i nigdy nie chciał od królowej przyjąć tytułu. Na pierwszem miejscu spraw publicznych w zakresie życia wewnętrznego, stanęłaby tedy reforma izby lordów w ten sposób, aby się składała nie z dziedzicznych przedstawicieli czterystu historycznych rodów, ale z delegatów, wybieranych na jedną kadencyę przez rady hrabskie (powiatowe), zupełnie jak we Francyi, gdzie senat jest wybierany przez rady departamentalne.

Herold stronnictwa gladstońskiego, minister Harcourt, już otrąbił tę wojnę z izbą lordów w mowie, którą właśnie parę dni temu wygłosił w Derby. Rzekł on: „Izba lordów nie posiada żadnego głosu w sprawie podatków, jakie lud płaci; nie ma prawa wtrącać się do armii i marynarki; nie ma najmniejszej władzy i powagi w wielkiej kwestyi pokoju lub wojny. Gdyby ona jutro zawotowała wojnę, wojnybyśmy nie wydali; gdyby zawotowała pokój, nie zawarlibyśmy pokoju. W sprawach zagranicznych nie ma ona przyznanego sobie wyłącznie wpływu, jak również w sprawach kolonialnych. A w zakresie interesów wewnętrznych wolno jej zadekretować co zechce, lecz nie może nakazać rządowi, aby wykonał jej postanowienie. Niech da wotum nieufności gabinetowi, — żaden minister nie straci z tego powodu humoru. Słowem, konstytucya nietylko nie zapewniła izbie lordów stanowiska jakiejś siły nadzorczej, lecz owszem starannie usunęła jej wpływ na żywotne interesa narodu. Czemże jest izba lordów i po co jest? W ustawodawstwie, które zawsze stanowi małą część spraw publicznych, posiada ta izba prawo *veta*, lecz i to prawo bardzo jest ograniczone, mianowicie, jeśli naród głosowaniem na posłów wyrazi swą zgodę na ustawę, odrzuconą przez izbę lordów, to ich lordowskie mości muszą ją przyjąć. Monarcha angielski utracił prawo *veta*, które przeszło do izby lordów. Mamy tedy w gruncie rzeczy nie królestwo, ale oligarchię kilkuset magnatów. Lecz to się nie zgadza z godnością wielkiego narodu, z potęgą olbrzymiego państwa i ustać musi tem rychlej, że ich lordowskie mości nie dbają o nic więcej, jeno o obronę swych kastowych przywilejów i w tym celu odrzucają potrzebne i upragnione powszechnie ustawy, aby do nieskończoności opóźnić dzień reformy. W tem jedynie objawia się ich siła."

Zarzutów tych, podniesionych przez ministra Harcourta, będącego prawą ręką Gladstone'a, nie można brać za bezwzględnie słuszne. Są one tylko proklamacyą wojenną, w której mniej idzie o prawdę faktyczną, niż o siłę wyrażeń. Arystokracya angielska ma bardzo dużo zalet, ona stworzyła potęgę Brytanii, ona nadała jej tę świetną barwę, która imponuje całemu światu, ona wreszcie wcale się nie zasklepia w swych rodowych interesach, lecz owszem garnie ku sobie wszystko, co najlepszego w narodzie. A jeśli żadne społeczeństwo, nawet tak demokratyczne, jak naprzykład serbskie, gdzie szlachty wcale nie ma, obejść się nie może bez wybitnych rodzin, wyrosłych czy-to z zasługi długich pokoleń, czy z worka, jak w teraźniejszej Francyi, to już lepiej jest mieć taką arystokracyę, jak angielska, niż naprzykład taką, jaką tworzą królowie przemysłowi Stanów Zjednoczonych, bo gdy tamta ma ideały narodowe i etyczne, ta tylko ideały finansowe. Z pierwszą naród może się pokłócić, lecz tylko o rozumienie w czem dobro kraju, ale nigdy nie będzie przez nią wyzyskiwany; z drugą zapewne nigdy trwale się nie poróżni, ale za to zawsze będzie ofiarą takiego zdzierstwa, jak dajmy na to bill Mac-Kinleya, lub jak zabiegi w celu zaprowadzenia wszędzie waluty złotej.

Zresztą do wojny o swą izbę zapewno nie dopuszczą angielscy lordowie. W tem stuleciu już dwa razy reformowano izbę gmin i wiele zmieniono w całym ustroju państwowym, a izbę lordów atakowano niezliczone razy, lecz ona zawsze potrafiła ocalić swój starożytny statut i dziś jest taką, jaką była przed wiekami: filarem podpierającym tradycyę, stróżem odrębnej cywilizacyi anglo-saskiej. Zwycięstwa te zawdzięcza ona nadzwyczaj zręcznej taktyce politycznej lordów, którzy bardzo sumiennie liczą się z prądami, nurtującymi w narodzie, i skoro tylko się przekonają, że naród istotnie chce jakiejś zmiany, natychmiast schylają głowy przed jego wolą. Tak i w tym wypadku, na mowę Harcourta odpowiedział książę Devonshire'a na zgromadzeniu w Londynie: „Izba lordów nie reprezentuje pierwiastku demokratycznego, który tryumfuje wszędzie, ale ona otacza go należnym szacunkiem. Jej zadanie nie polega na obronie interesów pewnej warstwy przeciw woli ogółu, ani na przeciwstawianiu przywilejów głosowi sprawiedliwości, lecz na zapewnieniu szacunku, winnego konstytucyi kraju. Skoro naród rzeknie, że chce rozbić państwo nadaniem odrębności Irlandyi, lordowie zastosują się do tej woli, ale nie prędzej."

Z tego widać, że izba parów ostatecznie liczy się z tem, iż będzie musiała do pewnego stopnia przystać na gladstońskie reformy.

Piszą nam z Wiednia:

Zamknięcie akademii technicznej w Gracu, jakkolwiek wywołało silne wrażenie w stolicy styryjskiej i spowodowało interpelacye w tamtejszym sejmie krajowym i w Radzie miejskiej, nie zajmie jednak w równej mierze uwagi publicznej, jak zamknięcie wolnego uniwersytetu w Brukseli. Dlaczego? Dlatego, że tam, na wszechnicy belgijskiej, odgrywa się zasadnicza walka pomiędzy socyalizmem a liberalizmem, obudzająca powszechny interes, gdy zajścia na akademii technicznej w Gracu, pozbawione wszelkiej zasadniczej doniosłości, należą do zakresu kwestyi dyscyplinarnej, względnie taktu, którego brakiem zgrzeszyli pono nie sami studenci, lecz także niektórzy profesorowie. Wprawdzie w jesieni r. z. słuchacze techniki w Gracu, jak inni studenci, wystąpili w obronie swobód akademickich przeciwko rozporządzeniom władz wojskowych w sprawie oficerów rezerwy. Jednakże w mgnieniu oka w Gracu zatarg przeniósł się na inne pole — stosunku pomiędzy studentami a profesorami. Ci po stronie studentów dopatrują się nadzwyczajnej krnąbrności, tamci profesorów oskarżają o brak... ogłady towarzyskiej! Ówczesny rektor Heyne miał się z lekceważeniem wyrazić o słowie honoru studentów, dopuścił się zdrożnego czynu, wzywając policyantów na zgromadzenie studentów, senat „z dziecięcej mściwości" zarządził śledztwo i złożył „hekatomby przed ołtarzem swojej dumy", profesorowie odzywają się w tonie „niegodnym ludzi wykształconych", jeden z profesorów na początku wykładu zauważył: „Proszę na przyszłość wejść wcześniej do sali, a nie dopiero, gdy mnie zobaczycie, abym nie wstępował, jak stróż za owcami" etc. etc. Nie przypuszczaliśmy, że właśnie w uroczej stolicy styryjskiej, zamieszkanej w znacznej części przez byłych ministrów, dyplomatów, generałów, hofratów, pretendentów do tronu, etc. i odznaczającej się przeto pomiędzy innemi miastami niemieckiemi dobranem towarzystwem, nagle wywiąże się potrzeba dyskusyi o „dobrym tonie". W każdym razie należało załatwić tę rzecz *in camera caritatis,* nie zaś wytaczać sprawę przed trybunał opinii publicznej, co uczynili studenci, ogłaszając broszurę pod tytułem: „Pamiętnik o ostatnich ruchach na akademii technicznej w Gracu".

Po wydaniu tej broszury, władzom nie pozostawało, jak wezwać studentów do wyparcia się tego publicznego aktu oskarżenia przeciwko profesorom. Gdy jednak 8 b. m. na dnośne wezwanie radzcy namiestnictwa dra Russa zgromadzeni studenci nietylko nie wyparli się broszury, lecz przeciwnie otwarcie się do niej przyznali, zamknięcie politechniki stało się koniecznem. Z pewnością były profesor i rektor wszechnicy jagiellońskiej, a teraźniejszy minister oświecenia rozporządzenie z 9-go bm. podpisał tylko ze wstrętem. Nie było jednak innego wyjścia z sytuacyi, sprowadzonej niepospolitą krnąbrnością studentów, a choćby w pewnej mierze brakiem taktu po stronie niektórych profesorów. Ze zamknięcie politechniki jest wypadkiem przykrym nietylko dla studentów, lecz także dla szerszych kół kraju i miasta, nie ulega wątpliwości. Ale interpelacye i deputacye, wysyłane do ministra oświecenia, nie naprawią złego. Trzeba raczej zwrócić się do studentów, wyjaśnić im, że weszli na fałszywą drogę i skłonić ich do tego, aby uznając otwarcie swą winę i przyrzekając na przyszłość zachować się prawidłowo, umożebnili rządowi cofnięcie rozporządzenia z 9 bm.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 8 lutego.

Od czasu do czasu wiedeński liberalizm, czuje nieprzezwyciężoną chęć obryzgnięcia swoją żółcią Galicyę i Bukowinę. Zasiedziałe nad Dunajem kupiectwo, które dzięki uprzywilejowanemu położeniu geograficznemu stolicy, dzięki ułatwieniom, od wieku stręczonym przez rząd, dzięki wreszcie większej rutynie, wyzyskiwało bezlitośnie konsumentów całego państwa, nie posiada się dziś z gniewu, że z pod jego nieproszonej opieki wymykać się zaczyna handel prowincyonalny, że samodzielność kupiecka rozwija się na kresach monarchii, że już nie można tak łatwo, jak przed laty, zdobywać majątków narzucaniem głupim odbiorcom towarów najnędzniejszych, jednem słowem: „łapaniem chłopów" („durch Bauernfangerei").

Przed kilku laty jeden z największych przedstawicieli handlu w Niemczech w prywatnej rozmowie, — w której wasz korespondent brał udział — krótko scharakteryzował próżniactwo Wiedeńczyków: „Do 10tej na śniadaniach do 4tej na obiadach i przy czarnej kawie, a od 6tej przy taroku, lub w teatrze, potem do drugiej po północy w różnych dwuznacznych, albo i wcale nie dwuznacznych lokalach!"

A przecież wiedeńskie kupiectwo żyje, wpływa na politykę, robi wybory, wciska się w najwyższe sfery, udaje mecenasowstwo sztuki, a jeśli nie sztuki, to choć dekoltowanych śpiewaczek, aktorek, szansonistek, zakłada nawet różne towarzystwa śpiewu i muzyki, i teatralne przedsiębiorstwa. Mimo niedołęstwa, musi przeto pozycya tutejszego kupiectwa być nie najgorszą.

A przecież każdy nędzny grosz, który zrujnowany jakiś żyd w Galicyi lub Bukowinie dłużnym zostanie temu kupiectwu, rejestruje się tu jako pozycyę strasznych strat, a co gorsza wpisuje się na rachunek n i e d o s t a t e c z n e g o w Galicyi postępowania karnego. Na żydów gada sobie każdy, komu to przyjemność sprawia. Mniejsza o to; oskarżanie jednak sądownictwa galicyjskiego jest tak oburzającem, że zasługuje na uwagę i odpowiedź.

Istnieje tu w Wiedniu towarzystwo dla obrony wierzycieli przeciw wzbraniającym się płacić dłużnikom (Creditorenverein), założone przez adwokata Exlego. Towarzystwo to wysłało swego zastępcę wraz z dr. Elbogenem do Galicyi, aby wydobyli jakąś sumę od „opornego" dłużnika. Dr. Elbogen pojechał, zobaczył i nie dostawszy należnej sumy, napisał piorunujący artykuł w przedostatnim numerze *Sonn und Montags Zeitung,* w którym orzekł, że „każda upadłość w Galicyi jest oszustwem!", że wedle zeznań jednego prokuratora (którego? możeby go też p. Elbogen nazwał po nazwisku) „od 22 lat jego urzędowania przysięgli nigdy nie wydali wyroku zasądzającego oskarżonych o oszustwo bankrutów" i w którym radzi, aby kupcy wiedeńscy związali się solidarnie i nie dawali kupcom galicyjskim kredytu!

Dr. Elbogen jest człowiekiem bardzo licznych przeobrażeń polityczno-społeczno-moralnych. Widzieliśmy i słyszeliśmy go na mównicach radykalnych zgromadzeń socyalno-demokratycznych, bywał i między liberałami, pisał nowele („Geständniss" n. p. pod pseudonimem Lorrowa), a nawet na dramat się zdobył („Dämmerung"), który odrazu upadł. Dr. Elbogen potrzebował tedy różnych hałaśliwych haseł do swojej karyery socyalistyczno-adwokacko-obrończo-literackiej. Mówią powszechnie, że „kancelarya jego idzie nie źle", nie rozumiem tedy ostatniego występu pana adwokata przeciw kupiectwu i sądownictwu galicyjskiemu. Bo żeby w świętem oburzeniu nad rzekomą krzywdą tutejszych przemysłowców miał napisać swój pamflet, w to nie wierzę. Owszem wiem, że p. Elbogen spraw galicyjskich bronił przed tutejszym sądem najwyższym i szczęśliwie je przegrał, nie otrzymawszy na uspokojenie swego sumienia, tak delikatnego w kwestyi galicyjskich sądów przysięgłych, nic innego, prócz pełnomocnictwa i odpowiedniego — honoraryum.

Dziwi mnie ta równowaga, to niezwykłe uczucie sprawiedliwości, które mu nagle pojawia u obrońcy, żyjącego głównie przecież ideą sądów ludowych, a oświadczającego się tak bezinteresownie przeciw galicyjskim sądom ludowym!

Bardzo chyba musi popłacać w Wiedniu wygadywanie na Galicyę — i dobrze musiał obliczyć pan adwokat swoje rachunki galicyjskich i innych klientów, zanim zdecydował się na bohaterstwo reformatora złych obyczajów w naszym kraju.

Rzecz mu się jednak nie udała. Dr. Bloch w swoim tygodniku poświęconym żydowskim sprawom (*Oesterr. Wochenschrift* z 2 lutego 1894) i jakiś autor podpisany „Ein Industrieller", w *Sonn u. Montags Zeitung* dowiedli panu adwokatowi, że jego ekonomia społeczna nie lepsza, niż jego — nowelistyka, i że choć przedsięwziął sobie w obu tych dziedzinach mówić tylko prawdę, w obu jednak mija się z nią i to dość niezgrabnie. Jako ekonomista, ma fantazyę bez krytyki, a jako nowelista, ma krytykę bez — fantazyi.

Przedewszystkiem nieprawdą jest częstość konkursów w Galicyi. W Niższej Austryi przypada (w r. 1887) jeden konkurs na 10.790 mieszkańców, w Galicyi na 53.164 mieszkańców (w zachodniej części), na 64.568 mieszkańców (we wschodniej). Nie można powoływać się tu na to, że w kraju nie ma kupców, więc rzadkość konkursów nic nie dowodzi, bo kupcy ci c a ł ą konsumcyę zaspakajają, a jeśli przeciętnie na Galicyę wypada 100 konkursów na rok, to stosunkowo mała ta liczba upadłości dowodzi tylko, że kupiectwo nasze z ostatnim wysiłkiem płaci i zobowiązania swe wypełnia. Zresztą kraje takie jak Salcburg i Tyrol nie

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Nareszcie wieś ukazywała się opodal od Nilu, a niezliczone nagie dzieci pluskały się w wodzie. Wszędzie był kraj ludny i uprawny; nigdzie nie brakło kapliczek albo pojedyńczo stojących posągów, wyobrających rozmaite bóstwa, a wykonanych niezgrabnie z jaskrawo pomalowanego drzewa. Rozmaite kanały zaopatrywane śluzami wychodziły z rzeki, a żurawie, podobne do tych, które widujemy u nas przy studniach, służyły do czerpania wody.

Ale każdy krajobraz sprzykrzy się wreszcie nawet młodemu oku, kiedy się przesuwa po przed podróżnego, płynącego statkiem i każda rozmowa się skończy. Hesz-Aker umilkła wreszcie, Elpinoe odstąpiła od jej boku, córka Amenemhy położyła się na sofie, sparła głowę o poduszki i usnęła. Śniła o Tebach i o dworze Faraona. Faraonem był zrazu Ramzes, którego teraz znała z wielu wizerunków, ale po chwili rysy króla się zmieniły i przybrały postać Setiego. Faraon pochylał się nad Hesz-Akerą i szeptał jej o miłości.

Matka zbudziła Hesz-Akerę, kiedy przyszła pora biesiady południowej, którą rodzina Amenemhy spożyła patryarchalnie wraz ze starszą służbą. Statek zwolnił przez ten czas chodu, bo wioślarze przestali pracować, jedząc także swoją skromniejszą strawę, a tylko wiatr i prąd rzeki popychały łódź. Kiedy wioślarze chwycili znowu za wiosła i kiedy ruch łodzi przyśpieszył się na nowo, przystąpiła Meri-Pacht do swojej bratanicy i położywszy rękę na jej ramię, spytała się:

— Czy chcesz się jeszcze przypatrywać krajobrazowi?

— Nie wiem, — rzekła Hesz-Aker — to zawsze jedno i to samo.

— Więc cóż będziesz robiła?

— Chciałabym spać, ale już nie usnę.

— Więc może byś coś czytała?

— Nie mam co czytać.

— Wzięłam z sobą, umyślnie dla ciebie powieści Peszyuna; słyszałaś wiele o tym poecie, który żył za Tutmozysa IV i któremu żaden może z naszych pisarzy nie dorówna.

— Har-Menke kazał mi się uczyć jego wierszy na pamięć, ale to mnie wcale nie bawiło.

— Może byłaś za młodą, aby je rozumieć, a może być, że Har-Menke wybierał naumyślnie ustępy wychwalające tylko cnotę i moc bogów, które są wspaniałe, ale które młodego umysłu zająć nie mogą. Te powieści, które tobie daję, będą cię bawić niezawodnie.

Rzekłszy to, podała Meri-Pacht dziewczynie gruby zwitek papirusu, obwiązany błękitną wstążką. Był gęsto zapisany literami hyeratycznemi, któremi się Egipcyanie za czasów Ramzesa posługiwali tak w życiu jak w literaturze. Pismo hyeroglificzne, powszechnie zresztą znane wykształconym, służyło tylko do wykonywania napisów monumentalnych; było to pismo po części alfabetyczne, po części symboliczne, wykonane z największą starannością i zdolnością. Każda litera wyobrażała jakiś przedmiot, jakieś zwierzę albo człowieka, wykonującego jakiś ruch, a pozór całego napisu był nadzwyczaj piękny. Czasem przedmiot oznaczał poprostu literę, od której się zaczynała jego nazwa. Czasem symbolizował pojęcie, a czasem wprost wyobrażał rzecz. Było wiele różnych znaków na każdą literę, a samogłoski opuszczano we środku słowa, pisząc dowolnie z lewego boku na prawy, z prawego na lewy i z góry na dół, tak że odczytywanie napisów hyeroglificznych wymagało wielkiej biegłości i że trzeba się było uczyć tego czytania i pisania, tak jak my się dziś uczymy obcych języków. Dla zwyczajnego użytku uproszczono jednak to pismo znacznie, tworząc o wiele mniej ozdobne pismo hyeratyczne, w którem żywioł alfabetyczny przeważał już stanowczo, ale którego ortografia była zawsze jeszcze niezmiernie trudną dlatego, że używano rozmaitych znaków dla każdej litery, że zachowano znaki, wyrażające całe słowa i że pisano także wiele znaków, których nigdy nie wymawiano. Dalsze uproszczenie pisma nastąpiło dopiero w siedemset lat po czasie, w którym nasza powieść się dzieje i to trzecie pismo, zwane przez Greków demotycznem, nastało wtedy dopiero, kiedy się cywilizacya Egiptu już ze wszystkiem do upadku chyliła.

Hesz-Aker nie od razu rozwinęła podaną jej księgę. Czas jakiś jeszcze przypatrywała się nieuważnie rzece i jej wybrzeżom, myśląc o tem, jako to zaczynała już prawdziwe życie. Ale myśli powtarzające się ciągle znużyły ją wreszcie, otworzyła papirus i ujrzała przed sobą tytuł powieści podłożonej tam z umysłu przez Meri-Pachtę. Tytuł był prosty: „Dziewczyna i dwaj młodzieńce", a powieść powtórzymy:

Żył człowiek stary przed laty wieloma,
Był wdowcem i miał córkę czarnooką,
Którą w pobożnej cnocie chował doma.
Dom był pod skałą, a w skale, głęboko,
Śnili przodkowie w trumnach ułożeni.
Ofiary różne dla pociechy cieni
Nieśli tam często starzec i dziewczyna.
Dziewczyna przodków prosiła o męża,
A starzec ojców już tylko wspomina,
Mądrość ich rady i moc ich oręża,
W przeciwne strony zwrócili nadzieje:
Starcowi trumna, jej życie się śmieje.

Był sąsiad skromny, biedniejszy o wiele,
Którego przodki w bliskim spali grobie.
On im pomagał w bogobojnem dziele,
I młodzi często rozmawiali sobie,
Kiedy w swych modłach starzec zatopiony,
Uchodził myślą w zagrobowe strony.
Zwała się Natis; on Kepo się zowił,
Starcowi Patnu było na imieniu.
I przyszła chwila, że się rok odnowił,
Że po wiosennej posuchy milczeniu,
Kiedy już łaknął kraj Egiptu cały,
Wody nilowe nagle zzieleniały.
Powódź czerwcowa zalewała ziemię.
Woda tak słodka o zwyczajnej porze,
Truła człowiecze, nieostrożne plemię,
Jeśli kto usta swoje w mętne morze,
W namuł zielony zanurzył łakomie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

są bardzo handlowe, owszem skazane na rolnictwo i przemysł rolniczy w tej samej niemal mierze co Galicya, a jednak w pierwszym z tych krajów 1 konkurs przypada na 8.178 mieszkańców, a w drugim na 8.946. Nie ma więc co hałasować na niemoralność i nieuczciwość galicyjskiego kupiectwa.

A co więcej! Wedle sprawozdań tego „towarzystwa wierzycieli“, w którego interesie pan adwokat, literat i ekonomista dr. Elbogen rzucił się na nasz kraj, galicyjscy kupcy w latach 1875—1889 wypłacali z mas upadłości swych po 42—48% wierzycielom, a zatem o 3%—8% **więcej**, niż kupcy innych krajów.

W roku 1891 wskutek nieszczęść elementarnych (głównie cholery) w Galicyi procenta wypłat spadły o 4·5% niżej przeciętnej cyfry. Pan Elbogen powinien to znać wszystko, albo o rzeczach nie odzywać się, których nie zna. Wolno z ignorancyą rzeczy i z **brutalnością** pisać nowele **pornograficzne**, bo czytelnicy zemszczą się na autorze szlachetnem zapomnieniem, ale pisać artykuły niby poważne na temat społeczny i **oczerniać** cały kraj, jest już rzeczą zbyt wielkiej swobody, której należałoby odpowiedni nałożyć kaganiec.

P. Elbogen każe skąpić kredytu Galicyi i tem kończy swój pamflet. Zapewnie bez jego arcymądrej rady zrobiliby to już dawno kupcy wiedeńscy, gdyby mogli swoje liche tandetne wyroby zbywać gdziekolwiek za gotówkę. Tymczasem z roku na rok mnożą się ajenci w naszym kraju, nasyłani przez fabrykantów i engrosistów, którzy zarzucają małych urzędników zwierciadłami, obrazami i zegarami, którzy sprzedają ubiory na raty, zakładają składy obuwia, zasypują naszych właścicieli dóbr książkami, illustracyami i pismami niezamówionemi i t. d.

Wszak w tem niestety leży cała dziś przedsiębiorczość przemysłowców wiedeńskich. Na balu kupieckim arcyksiążę Karol Ludwik otwarcie wypowiedział w obec posła Neubera swój żal, że w Wiedniu brak wszelkiej energii, że nie ma ruchu, „że w Wiedniu się nie buduje“. Na to odpowiedział Neuber, że piękne bardzo robią się plany odkupienia koszar przy Getreidemarkt, albo nawet wielkich koszar Franciszka Józefa i wybudowania w r. 1898 (z okazyi 50-letniego jubileuszu rządów Cesarza) muzeum wyrobów przemysłowych całego państwa i sali sprzedaży tych wyrobów, albo pomnika wielkiego Cesarza i gmachu z pomnikami i pamiątkami po znakomitych ludziach w Austryi. Arcyksiążę niedowierzająco miał się uśmiechnąć na te fantastyczne pomysły, zwłaszcza, że p. Neuber sam przyznał, iż państwo nie grawituje dziś ku Wiedniowi!

Ale jak ma grawitować ludność krajów do stolicy, kiedy ją spotykają ciągłe obelgi w prasie wiedeńskiej.

SEJM.

XIX posiedzenie z dnia 12 stycznia.

Następnie przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego w zakładach publicznych we Lwowie i Krakowie.

W dyskusyi nad tą sprawą zabrał głos p. **Rozwadowski**.

W sprawozdaniu swojem — rzekł mówca — zwraca Komisya gospodarstwa krajowego uwagę Wydziału krajowego na możliwość połączenia Dyrekcyi obu krajowych składów zboża w jednem ręku; a w dalszym ustępie traktuje sprawozdanie myśl tę, jako bliską urzeczywistnienia, a zatem pozwala się domyślać, że jest to rzecz prawie postanowiona.

Poważne wątpliwości, jakie mi się co do praktycznej wartości, a nawet powiem racyonalności podobnej reorganizacyi Dyrekcyi składów zbożowych nasuwają, zmuszają mnie zwrócić na nie uwagę i poddać ocenieniu Wysokiej Izby.

Czem jest dyrektor składu zbożowego i jakie są jego obowiązki?

Tytuł dyrektora ma kierownik składu zbożowego, który na miejscu, codziennie, ma osobiście czuwać nad porządkiem w magazynach, dokładnością odbioru i wydania i sumiennością w konserwacyi towaru, ma kontrolować kasę, buchhalteryę i pilnować dokładnie manipulacyi z warrantami. Zakres działania bezsprzecznie obszerny, a do tego takiej natury, że chcąc go sumiennie wykonać, kierownik, codziennie, osobiście, dłuższy czas, tak biurowym jak magazynowym czynnościom poświęcić musi.

Jakże wydoła dyrektor naczelny obydwóch składów tym obowiązkom? Wymagałoby to wszechobecności: jeździć będzie musiał dużo: prawie żyć w wagonie między Lwowem a Krakowem, ale właśnie dlatego, tak mało będzie na miejscu, że ani tu, ani tam dokładnego nadzoru wykonywać nie będzie w stanie; będzie musiał poniekąd polegać na podwładnych swych: poddyrektorach miejscowych.

A w czemże różnić się będą w takim razie funkcye poddyrektora, od czynności dyrektora rzeczywistego? może w prawie podpisywania firmy? Wszakże i w tym względzie, w pewnych granicach prawo i poddyrektorowi udzielonem być musi. W jakim celu ma być tedy kreowana posada dyrektora naczelnego? Czy może dla jednolitego kierownictwa handlowego, technicznego i nadzoru składów? wszakże to, w moc statutu, do Wydziału krajowego należy. Wydział krajowy jest już tą naczelną władzą nadzorczą; nadzór ten przez swe organa wykonuje, i wykonywać ma obowiązek. Może tedy względy oszczędnościowe są powodem tej reorganizacyi? Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego pozwala, zaznaczając wyniknąć mogące oszczędności, domyślać się, że ten wzgląd właśnie był może jednym z najwięcej decydujących. Składy funkcyonują nieszczególnie, czynności ich nie rozszerzyły się odpowiednio oczekiwaniu. W kraju mało jeszcze zainteresowano się tą instytucyą, wreszcie składy przynoszą funduszowi krajowemu ciągłe pieniężne niedobory i straty.

Niechże przynajmniej jak najoszczędniej będą prowadzone, niech jak najmniej kosztują. Oto jest idea przewodnia, której sprawozdanie wprawdzie wyraźnie nie wypowiada, ale którą w niem, uważnie go czytając, odnaleźć i zrozumieć łatwo. Srodkiem oszczędności zatem ma być owo zamierzone połączenie Dyrekcyi obu składów w jednem ręku. Ale czy też środek ten rzeczywiście do celu prowadzi?

Dwaj osobni dyrektorowie, i to dobrzy dyrektorowie, choćby nawet tylko z tytułem poddyrektorów, stale na miejscu być muszą, jeżeli nie ma zapanować anarchia i chaos.

A różnica wysokości pensyi poddyrektorów i dyrektora, nie jest oszczędnością, bo tych pensyi trzeba wyznaczyć dwie, a do tego dodać jeszcze podwyższenie pensyi dosyć znaczne, jakie dyrektorowi naczelnemu przyznać wypadnie. Z jakiego źródła odrębnego pokrywałoby się koszta podróży służbowych, dyet, etc., koszta bardzo znaczne, mając na uwadze, że dyrektor między Lwowem a Krakowem prawie ciągle krążyć byłby zmuszony. Nie oszczędność zatem, która była myślą przewodnią komisyi, byłaby rezultatem tej reorganizacyi, ale znaczne nowe, a zupełnie niepotrzebne koszta. Niepotrzebne, bo jaką funkcyę właściwie ma pełnić n. dyrektor, gdy nadzór naczelny do Wydziału krajowego należy; a kierownicy miejscowi także są nieodzowni? Niech Wysoka Izba nie da się opanować pewnemu zobojętnieniu, zniechęceniu, jakie zawsze wywołuje przedsiębiorstwo, niezupełnie odpowiadające nadziejom, jakie w niem pokładano. Czasy i stosunki zmienić się mogą. Zmieniają się też jak najniespodziewaniej. A instytucya obecnie niezbyt kwitnąca może i prawdopodobnie będzie instytucyą przyszłości; wzmacniana, rozszerzana, opieką otoczona, wywdzięczy się i opłaci; a traktowana od biedy, w biedzie pozostanie, mimo kosztów i wydatków, przez kraj na nią łożonych. Kierując się chwalebnemi zasadami oszczędności, bądźmy oszczędni rzeczywiście i nie pomnażajmy wydatków bez potrzeby, gdy mamy szczery zamiar ich ograniczenia.

Wreszcie, wydaje mi się arcy-wątpliwem, czy władze nadzorcze rządowe, mogłyby się zgodzić na organizacyę składów tego rodzaju, aby kierownik miejscowy nie miał obowiązków i praw prokurzysty firmy.

Może udało mi się w przemówieniu mojem wykazać, że ustanowienie jednego naczelnego dyrektora dla obydwóch składów krajowych nie jest ani odpowiedniem dla interesu tych instytucyi, ani też środkiem zmniejszenia wydatków na nie, ponoszonych przez fundusz krajowy.

Może udało mi się przekonać Wysoką Izbę o prawdzie tego twierdzenia i na tem mniemaniu oparty, wnoszę: Wysoki Sejm raczy dać wyraz swej opinii, uchwalając: Sejm wyraża opinię, że połączenie dyrekcyi obydwóch krajowych składów zbożowych w jednem ręku, obecnie nie jest polecenia godnem.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisyi i rezolucyę p. Rozwadowskiego.

W dyskusyi szczegółowej nad wnioskami komisyi gospodarstwa krajowego w sprawie składów zbożowych zabrał ponownie głos p. **Rozwadowski** i w dłuższem przemówieniu wykazując korzyści, jakieby przyniosło wprowadzenie w obu składach stacyi oceny nasion, postawił następującą rezolucyę:

Wzywa się Wydział krajowy, aby postarał się o urządzenie przy krajowych składach zbożowych stacyi oceny nasion handlowych w sposób funduszu krajowego stale nie obciążający. Sprawozdawca p. St. Stadnicki sprzeciwił się tej rezolucyi i Izba jej nie przyjęła.

W sprawie podniesienia hodowli bydła komisya gospodarstwa krajowego (sprawozdawca p. **Brykczyński**) postawiła następujące wnioski:

I. Sejm poleca wstawić do budżetu na rok 1894 kwotę 6.000 zł. na pokrycie kosztów komisyi licencyonujących.

II. Wzywa się rząd, ażeby do powyższych kosztów przyczynił się skarb państwa przynajmniej w wysokości wydatku, jaki kraj na ten cel ponosić będzie.

III. Poleca się Wydziałowi krajowemu, by rozpatrzywszy gruntownie całą sprawę, rozważył, czy w celu obniżenia wydatków na koszta licencyonowania, nie dałoby się w granicach obowiązującej ustawy uzyskać prawidłowego funkcyonowania komisyi licencyonujących, przy możliwem obniżeniu kosztów.

P. St. **Jędrzejowicz** uczynił wniosek o odroczenie dyskusyi i uchwał nad 1 wnioskiem komisyi do chwili, gdy komisya budżetowa przedstawi w tej sprawie swoje wnioski.

P. **Paszkowski** żalił się na przeróżne uciążliwości przy wydawaniu soli dla bydła i stawia rezolucyę, aby Sejm polecił Wydziałowi kraj. zbadać sprawę poboru denaturalizowanej soli dla bydła, unormowanego rozp. minist. i po zasiągnięciu opinii Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie i rolniczego w Krakowie, wyjednał u rządu takie zmiany rzeczonego rozporządzenia, któreby ułatwiały rolnikom korzystanie z soli dla bydła po zniżonej cenie.

P. St. **Stadnicki** sprzeciwił się wnioskowi posła St. Jędrzejowicza. P. **Abrahamowicz** żądała by na wypadek, gdyby wniosku p. St. Jędrzejowicza nie przyjęto, wyznaczono na cele w 1 wniosku komisyi wymienione nie 6.000 zł, lecz tylko 4.000 zł.

P. **Rutowski** sprzeciwił się żądaniu p. Abrahamowicza, gdyż zdaniem mówcy, przyjęcie tego wniosku zwichnęłoby całą akcyę skierowaną ku podniesieniu hodowli bydła. Innego zupełnie zapatrywania był p. **Męciński**. Sądzi, że właśnie taka akcya, jaką się prowadzi do dzisiaj, mogłaby zwichnąć rzecz samą. Łatwo może się stać, że kraj wyda wielkie sumy na podniesienie hodowli bydła, większa część jednak z nich nie pójdzie na wydatki realne, lecz na administracyę. P. **Struszkiewicz** bronił wniosków komisyi i wykazywał, iż kwestya podniesienia chowu bydła w kraju jest kwestyą pierwszorzędnego znaczenia. P. **Romanowicz** popierał wnioski komisyi. P. St. **Jędrzejowicz** cofnął swój wniosek odraczający i przyłączył się do wniosku p. Abrahamowicza. Po przemówieniu sprawozdawcy p. **Brykczyńskiego**, w głosowaniu przyjęto wnioski komisyi z poprawką p. Abrahamowicza i rezolucyę p. Paszkowskiego.

W dalszym ciągu uchwalił Sejm wybudować trzy pomieszkania dla profesorów szkoły rolniczej w Czernichowie i wezwać Wydział krajowy, by porozumiał się z rządem w sprawie pokrycia kosztów budowy tych mieszkań, oraz pokrycia kosztów urządzenia stawków przy tej szkole.

Na zalesienie wydm piaszczystych w powiecie niskim, przeznaczył Sejm kwotę 2480 zł., płatną w 4 rocznych ratach po 620 zł., począwszy od 1 stycznia b. r.

Gminie Parchacz w powiecie sokalskim na zalesienie wydm piaszczystych, uchwalono 200 zł. subwencyi.

W sprawie zakupna koni dla wojska, poruszonej przez wniosek p. Klemensiewicza, uchwaliła Izba wezwać rząd, ażeby polecił organom zajmującym się zakupnem koni dla armii, by zakupna te zasadniczo bezpośrednio u samych hodowców załatwiały, by najszersze koła miały o tych zakupnach wczesną wiadomość, i by się odbywały w najodpowiedniejszych dla producentów miejscowościach.

Z kolei nastąpiło sprawozdanie komisyi kolejowej o wniosku posła Stanisława Jędrzejowicza w sprawie budowy kolei z Rzeszowa do Rozwadowa.

Komisya wnosi: 1) połączenie Rozwadowa z Rzeszowem jest pożądane, 2) poleca się Wydziałowi krajowemu, aby przeprowadził rokowania z rządem i ze stronami interesowami, celem wykonania tej kolei w najkrótszym czasie. Nad wnioskami tymi wywiązała się długa dyskusya, w której głos zabierali pp. Weigel, Żardecki, St. Jędrzejowicz, Czartoryski, Struszkiewicz, Trzecieski i Chamiec, poczem na wniosek p. Struszkiewicza całą sprawę przekazano Wydziałowi krajowemu do zbadania.

Radzie pow. w Czortkowie pozwolił Sejm udzielić gm. m. Czortkowa poręki dla pożyczk w kwocie 65.000 zł. na budowę domu dla powiatowej Dyrekcyi skarbu, tudzież na zobowiązanie się powiatu do datku 20.000 zł. na rzecz budowy kolei wschodnio-galicyjskich.

Na tem z powodu spóźnionej pory zamknięto posiedzenie o godz. 3 m. 15.

Następne dziś we wtorek o godz. 10½ przed południem.

* * *

XX posiedzenie z 13 lutego.

Ks. Marszałek zagaił posiedzenie o godz. 10 minut 45. Urlopów do końca sesyi udzielono pp. prezydentowi Bilińskiemu i Gorayskiemu.

Członek Wydziału krajowego p. **Romanowicz** odpowiedział na interpelacyę p. Sękowskiego, i zaznaczył, iż Wydział krajowy jest w zasadzie przychylny tworzeniu niższych szkół rolniczych. Szkoły takie będą w kraju tworzone, założoną więc będzie i szkoła rolnicza w powiecie mieleckim; że tempo w zakładaniu tych szkół jest powolne, pochodzi to głównie z braku sił nauczycielskich. Brak ten zostanie jednak usunięty przez utworzenie stypendyów nauczycielskich.

Po odczytaniu spisu petycyi, przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszym punktem było sprawozdanie Wydziału krajowego **co do zezwolenia gminie król. stoł. miasta Lwowa na zaciągnięcie pożyczki 10.000 000** zł. na cele inwestycyjne i konwersyę dotychczasowych długów.

Wydział krajowy stawia wniosek o udzielenie gminie miasta Lwowa zezwolenia na zaciągnięcie tej pożyczki i przedkłada odnośny projekt ustawy krajowej.

Sprawę tę odesłano do komisyi gminnej.

Sprawozdanie Wydziału krajowego o czynnościach krajowych nauczycieli gospodarstwa wiejskiego, tudzież instruktora mleczarstwa za rok 1893 odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego, a do komisyi kolejowej sprawozdanie Wydziału krajowego o projektach budowy nowych kolei lokalnych, przedłożonych Wydziałowi krajowemu celem wyjednania poparcia kraju.

W sprawozdaniu tem ogranicza się Wydział na razie tylko na zawiadomieniu Sejmu, jakie projekty dotąd zgłoszono.

Owoż projektów takich wpłynęło dotychczas dziesięć, a mianowicie projekta budowy następujących linii: 1) Rozwadów-Przeworsk, (długość linii 76 kilometrów, kosztorys budowy 3,181.250 złr.), 2) Dukla-Krosno-Przybówka (34 klm. 1,524.546 złr.), 3) Borki wielkie-Skałat-Grzymałów (31 klm. 900.000 złr.), 4) Gorlice-Konieczna (43 klm. 1,957.000 złr.), 5) Szeparowce-Delatyn (30 klm. 1.250.000 złr.), 6) Kołomyja-Horodenka-Zaleszczyki (70 klm. 2,809.550 złr.), 7) Łupków-Cisna (25 klm 1,100 000 złr.), 8) część projektu Rzeszów - Dynów - Rymanów, 9) część projektu Jasło - Żmigród - Konieczna, 10) część projektu Chabówka -Zakopane Stary Sącz - Szczawnica - Krościenko. Co się tyczy trzech ostatnich linii jeszcze nie przeprowadzono urzędowej rewizyi trasy i nie ułożono kosztorysu.

Gminom miast Brzeżany, Kołomyja, Przemyśl, Rzeszów, Tarnopol i Żółkiew zezwolono na pobór myta kopytkowego. Dalej udzielono koncesyi na pobór opłat mytniczych od przewozów przez rzekę San w Krzywczy i pod Starem miastem, od przewozu przez rzekę Wisłok w Korniaktowie, obszarowi dworskiemu w Wiktorowie od mostu na rzece Łukawicy, gminie Swiniary od przewozu przez rzekę Wisłę pod Sierosławicami, na rzecz utrzymania mostu na Bystrzycy w Urożu i na rzecz utrzymania ośmiu mostów w Podbużu.

Podczas dyskusyi nad zezwoleniem na pobór kopytkowego w m. Stanisławowie, zabrał głos p. **Huryk** i sprzeciwiał się udzieleniu koncesyi. Rogatki okalające Stanisławów są — zdaniem mówcy — wielkim ciężarem dla okolicznych włościan, udających się już to na targi i jarmarki, już to we własnym interesie do Stanisławowa. W końcu postawił wniosek, aby Izba przeszła do porządku dziennego nad przedłożeniem Wydziału krajowego, zezwalającem miastu Stanisławowowi na pobór kopytkowego.

P. **Dworski** wystąpił w obronie przedłożenia Wydziału krajowego i polemizował z wywodami p. Huryka.

Po odpowiedzi sprawozdawcy p. Edwarda **Jędrzejowicza** w obronie wniosku Wydziału krajowego, Izba uchwaliła projekt ustawy znaczną większością głosów.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie komisyi szkolnej o przedłożeniu rządowem z projektem do ustawy o organizacyi szkoły politechnicznej we Lwowie. Komisya wnosi o uchwalenie tej ustawy, która stawia lwowską szkołę politechniczną na równi z innymi zakładami politechnicznymi. Przez uchwalenie tej ustawy stworzy się w lwowskiej szkole politechnicznej możność wyjścia po za te ramy, w które obecnie jest ujęta, t. j. dodania do istniejących obecnie czterech wydziałów: inżynieryi, budownictwa, budowy maszyn, chemii, jeszcze innych wydziałów lub kursów. Nadto proponuje komisya uchwalenie rezolucyi wzywającej rząd, aby jak najrychlej dodał do istniejącej w lwowskiej politechnice czterech wydziałów jeszcze jeden wydział dla nauki górnictwa i hutnictwa.

Dla objaśnienia dodajemy, że sprawa ta, z tego powodu wzniesiona została przed forum sejmowe, iż ustawa zasadnicza państwowa z 21 grudnia 1867 przyznała Sejmom krajowym ustawodawstwo o szkołach technicznych i realnych. Sejmy dolno-austryacki i morawski zrzekły się tych swoich praw na rzecz Rady państwa, nasz Sejm jednak tego nie uczynił.

W dyskusyi szczegółowej zażądał głosu p. **Romańczuk** i sprzeciwił się uchwaleniu § 4 projektowanej ustawy, który postanawia, że językiem wykładowym politechniki lwowskiej jest język polski. Ustawy — zdaniem mówcy — nie uchwala się ani na 5 ani na 10 lat, ale na bardzo długo. Dziś wprawdzie procent ruskich słuchaczów na politechnice jest bardzo mały, wynosi bowiem tylko 5 do 6%, ale za lat kilkadziesiąt może być inaczej. To też mówca wnosi uchwalelenie poprawki, że „ruskie wykłady mają być zaprowadzone w miarę potrzeby“. Wniosek ten popierał p. Okuniewski.

P. **Bobrzyński** oświadczył, że obecnie nie ma najmniejszej potrzeby uchwalania tej poprawki, w politechnice lwowskiej bowiem na 250 uczniów jest zaledwie 10 Rusinów. O przyszłości mówca wcale nie chce prejudykować, ale uważa wprost za rzecz niepraktyczną uchwalanie takich zasadniczych postanowień. Jeżeli kiedy liczba uczniów Rusinów zwiększy się tak, że zajdzie potrzeba wprowadzenia wykładów ruskich, to można będzie każdej chwili zmienić ustawę, gdyż ustaw nie pisze się na wieki. Takie są zapatrywania rządu na tę kwestyę.

Godzina 1, p. Antoniewicz zabiera głos.

KRONIKA.

Lwów 13 lutego.

Odznaczenie ks. biskupa Łobosa. Odznaczenie, jakiem zaszczycił Cesarz biskupa tarnowskiego, ks. Łobosa, nadając mu godność tajnego radzcy, nietylko jest niejako „rodzinnem“ świętem tarnowskich dyecezyan, ale i dla ogółu ma doniosłe znaczenie. Wiemy bowiem wszyscy jak swe pasterskie obowiązki pojmuje ks. biskup Łobos, i jak działaniu swemu nadaje szerokie społeczne znaczenie. Bardzo więc nam przyjemnie, że kapłana, który ma zawsze odwagę cywilną i nie waha się nigdy wystąpić z całą energią przeciw wrogom narodu i religii, podniósł Monarcha i wsparł swą zaszczytną odznaką. To poparcie nabiera tem większego znaczeczenia, że ksiądz biskup Łobos panuje nad dyecezyą, w której wrogowie religii i ładu społecznego najnamiętniejszą prowadzą agitacyę.

Raut na korzyść Towarzystwa św. Salomei odbędzie się dnia 18 bm, a raut na korzyść koła pań Tow. „Szkoły ludowej“ odbędzie się w Kasynie miejskiem dnia 1 marca.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Tarnobrzegu i Wieliczce rozpisały konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Sądy powiatowe w Jaworowie i w Krośnie poszukują dyetaryuszy. — Wydział Rady powiatowej w Wadowicach rozpisał z terminem do 28 b. m. konkurs na posadę pomocnika technicznego. — Dyrekcya poczt i telegrafów rozpisała z terminem do dnia 25go lutego r. b. konkurs na posady ekspedyentów pocztowych w Batowicach, w powiecie krakowskim i w Dobrzechowie w pow. rzeszowskim.

Rada szkolna okręgowa w Drohobyczu rozpisała z terminem do dnia 15 marca konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Starostwo w Dobromilu poszukuje dyetaryusza.

Dyrekcya ruchu kolei państwowej w Stanisławowie. Dyrektorem ruchu kolei państwowych w Stanisławowie został mianowany starszy inspektor p. Ludwik Wierzbicki. Szefem sekretaryatu dyrekcyi i referentem dla spraw administracyjnych mianowany dr. Natan Seinfeld; zastępcami referentów: starsi inżynierowie Bernhard Horn i Emeryk Keler. Szefem konserwacyi p. Luft, szefem oddziału maszynowego p. Wex, szefem ruchu p. Ksawery Berezowski, zastępcą rewident p. Jerzy Guttmann, szefem oddziału komercyalnego p. Edward Gąsowski, zastępcą p. Antoni Smolka, szefem kontroli dochodów p. Poradowski, szefem oddziału rachunkowego p. Weimes, zast. rewident p. Kazimierz Marcinkiewicz. Nowa dyrekcya urzędować będzie na razie we Lwowie.

Wiec polski odbył się w tych dniach w Magdeburgu. Na wiecu tym uchwalono wysłać delegacyę do ks. biskupa paderbornskiego z prośbą o ustanowienie dla Polaków katolików saskiej części dyecezyi paderbornskiego polskiego kapłana, wyznaczenie mu zakresu działania i pewnych stałych środków utrzymania, do których powiększenia Polacy przyrzekają się przyczynić.

Sejmik relacyjny. W zeszłą niedzielę (4 bm.) poseł do Rady państwa radzca Hofmokl zdawał w Stanisławowie przed wyborcami sprawę ze swych czynności poselskich. Po przemówieniu p. posła nastąpiły liczne interpelacye. P. Wittek zapytywał p. posła jak się zapatruje na antisemityzm. P. Hofmokl odpowiedział, że antisemityzm potępia. P. Kachnikiewicz zapytywał o kwestyę powszechnego głosowania, na co p. poseł odpowiedział, że zasadniczo nie jest przeciwny zaprowadzeniu powszechnego głosowania, ale nie chce, by przyszło nagle, gdyż większość wyborców nie jest do tego jeszcze przygotowaną. P. Bergman domagał się zniesienia święcenia niedzieli, a nauczyciel p. Skliwa prosił p. posła o wystaranie się zniżeń na kolejach dla nauczycieli ludowych. W końcu uchwalono p. posłowi wotum zaufania.

Obraza religii. Ryszard Liebscher, redaktor *Posener Zeitung,* został skazany przez poznańską Izbę karną na tygodniowy areszt za obrazę religi i. Powód do procesu dał artykuł „O sukience Chrystusa w Argenteuil,“ zamieszczony w owem piśmie. Wyrok jest łagodny, prokurotor bowiem proponował karę 6-tygodniowego więzienia.

Z Boryni, w powiecie turczańskim, donoszą nam, że z powodu przeniesienia się p Motala, tamtejszego sędziego powiatowego, do Starego Miasta, urzędnicy sądowi i skarbu dóbr Borynia, okoliczni obywatele i księża pożegnali go wieczorkiem, urządzonym dnia 5 lutego. P. Motal przez lat 19 pracował w Boryni, otoczony ogólnym szacunkiem.

Zaręczyny. Dnia 10 lutego odbyły się w Makuniowie zaręczyny p. Alberta Bużenin-Mniszka, ck. szambelana i porucznika 6 pułku ułanów, syna Władysława i śp. Maryi z hr. Czarneckich, z panną Jadwigą Wolfram von Wolmar, córką Albina i Maryi z Guźkowskich, właśc. dóbr.

Dla jednorocznych ochotników. W ostatnim numerze „Dziennika rozporządzeń wojskowych“ znajduje się postanowienie, że jednoroczni ochotnicy, którzy muszą odsługiwać drugi rok, jeżeli w pierwszym z powodu choroby dopiero po terminie oznaczonym (t. j. po 30 września) stawili się do służby, będą odtąd uwalniani wraz z innymi i czasu brakującego im do dwóch pełnych lat dosługiwać nie mają.

Nieporządki miejskie. Wczoraj wielki wóz do mebli zapadł się w tak głęboki dół na ulicy Sykstuskiej naprzeciwko ruskiego seminaryum, że musiano sprowadzić inny wóz i przeładować meble, aby tamten z dołu wydobyć. Może p. Prezydent miasta zarządzi wyszutrowanie tej ulicy ową kaszą wapienną, którą pod nazwą „kamienia“ ułożono tam w olbrzymich stosach. Wprawdzie z tej kaszy będzie tylko ten pożytek, iż mieszkańcy będą się latem dusili od pyłu, ale zawsze przecie na razie pozapełnia ona doły, jamy i rowy na Sykstuskiej ulicy.

† Feliks Piątkowski, były długoletni raduy m. Lwowa, więzień z r. 1863 i członek stowarzyszenia „Czynnej miłości bliźniego“, urodzony w roku 1821, umarł dziś we wtorek.

Wiercenie w Turze Wielkiej (powiat doliński) celem poszukiwania soli potasowych zostały rozpoczęte kosztem c. k. skarbu państwa Rezultat ich miał mieć wielką doniosłość dla górnictwa z jednej strony, a rolnictwa krajowego z drugiej strony.

Włościanie o wniosku St Badeniego. Z Jodłowy otrzymujemy następujące pismo: Kółko rolnicze w Jodłowej na posiedzeniu odbytem w dniu 2 b. m. uchwaliło jednogłośnie na wniosek p. Macieja Warzechy, włościanina, wyrazić publiczne podziękowanie hr. St. Badeniemu i 44 posłom, za wniosek postawiony w Sejmie o zrównanie prestacyi szkolnych.

Zgromadzeni wyrażają swą wielką radość, iż wspomniani posłowie czynem tym postarali się z uszczerbkiem własnych praw dopomódz włościanom do podniesienia oświaty dla dobra ogólnego.

Cześć wam więc i dzięki szlachetni i zacni Panowie! Czynem tym, który jest nietylko patryotyczny, lecz i chrześcijański, okazujecie, iż dobro ludu leży wam rzeczywiście na sercu, czynem tym zbliżacie lud do siebie i zniewalacie go do zaufania wam, tak, że przekonawszy się kto mu prawdziwie dobrze życzy, nie będzie słuchał podszeptów fałszywych przyjaciół, którzy mu się nieproszeni narzucają, lecz połączy się z prawdziwie mu życzliwymi i pragnącymi łączności wszystkich stanów naszego narodu. Zapowiedzenia Kółka rolniczego: *S. Tulecki*, sekretarz, *Lubelski*, przewodniczący.

Teatr stanisławowski. Otrzymujemy następujące pismo: Od dłuższego czasu stanowisko teatru stanisławowskiego poczęło się chwiać; od kilku miesięcy obiegały niepokojące wieści o zamiarze ustąpienia p. Kwiecińskiego z dyrektury towarzystwa teatru Al. hr. Fredry, a z tym faktem łączono fatalną kryzis, która miała zadać stanowczy cios samej instytucyi, obawiano się bowiem, że z twórcą tego ogniska sztuki polskiej runie i samo dzieło. Przypuszczenia te miały i pewną słuszność za sobą, sądząc po przedstawieniach r. 1893, które w porównaniu do roku 1892 świeciły zawsze niemal pustkami, po tej apatyi, jaka ogarnęła mieszkańców naszego miasta choćby chwilowo, sądząc wreszcie po tem, że nie przypuszczano, by kto miał odwagę w tak niekorzystnych dla teatru warunkach objąć dyrekcyę teatru, co wymagało i znacznego zapasu finansowego; zdawało się powszechnie, że siedziba Melpomeny opustoszeje i towarzystwo zostanie rozwiązanem.

Obawy te udzieliły się i prasie, to też kiedy p. Kwieciński istotnie dnia 16 grudnia ustąpił, wszyscy byli pewni, że teatr stanisławowski otrzyma cios, który jeżeli nie rozbije go zupełnie, to przynajmniej jego istnieniem zachwieje.

Okazały się one jednakowoż płonnemi, bo artyści teatru stanisławowskiego, pozostawszy bez żadnego zaopatrzenia, niejako na bruk wyrzuceni, raz dla zdobycia sobie do życia środków, powtóre zaś, że umiłowali tę scenę, na której przez dwa lata gorliwą pracą artystyczną zjednali sobie uznanie i powszechną sympatyę w mieście, postanowili nie opuszczać swego dotychczasowego gniazda i dopóty wszelkiemi siłami się utrzymywać, dopóki nie znajdzie się człowiek, którby przyjął na siebie kierownictwo teatru.

Na nowego dyrektora czekano niedługo. Pan Władysław Antoniewski, artysta teatru krakowskiego, który od września przebywał w towarzystwie pana Kwiecińskiego i już w pierwszych swych występach chwalebnie się odznaczył na tutejszej scenie swą grą pełną artyzmu i wysokiej inteligencyi, pozyskawszy sobie mir i uznanie u wszystkich, podjął się tego zaszczytnego, acz hazardownego i trudnego przedsięwzięcia i skupiwszy około siebie opuszczone grono artystów, zawiązał nową dyrekcyę, porobiwszy tylko małe zmiany w kierunku artystycznym i administracyjnym, które wymagały koniecznej poprawy.

W przedsięwzięciu tem wsparło go całe społeczeństwo gorąco, jako też i prasa prowincyonalna, wyrażając się życzliwie o nowej dyrekcyi, życząc jej powodzenia w dalszej pracy i nie szczędząc moralnego poparcia.

Po zorganizowaniu rozbitej trupy wyjechał p. Antoniewski do Kołomyi na szereg doborowych przedstawień. Dano dotychczas: „Flirt“, „Chata za wsią“, „Szalony pomysł“, „Głośna sprawa“, „Żywy posąg“, „Górą Radziwiłł“, „Gwiazda Syberyi“, „Rewizor z Petersburga“, „Jedynaste przykazanie“, „Pan poseł“, „Winny“, „Watażka“, „Chłopska dola“, „Champignol“, „Chwast“, „Intryga i miłość“. Pomimo ubytku najznakomitszych sił w osobie pp. Kwiecińskich i bardzo zdolnego młodego artysty, jak p. Milewski, teatr dzielnie się trzyma i ma powodzenie u publiczności.

Jeśli zaś zważymy, że przybył do Kołomyi w czasie najmniej mu sprzyjającym, bo w sezonie karnawałowym, w którym częste bale i zabawy stają mu na przeszkodzie, a mimo to nie skarży się na pustki, to możemy być przekonani, iż sumienną pracą musiał sobie na to zasłużyć i że nowa dyrekcya daje dobrą rękojmię trwałego jego istnienia i produktywnego kierownictwa.

W obronie upośledzonych. Otrzymaliśmy pełne słusznego żalu i goryczy pismo od grona dyetaryuszy Wydziału krajowego i przytaczamy z niego niektóre ustępy:

„Dyetaryusze oddziału manipulacyjnego w Wydziale krajowym, ulegając konieczności ratowania zagrożonej egzystencyi, wnieśli do Sejmu zbiorową petycyę o przyznanie im jednorazowego dodatku drożyźnianego. Żądaniu temu nawet wróg ludzkości nie odmówiłby uzasadnienia.

W jakich warunkach żyją ci ludzie, a szczególnie ojcowie rodzin, których miesięczna płaca wynosi 30 — 40 złr., to o tem lepiej nie rozpisywać się, bo potrzebaby przedstawić obraz przerażający. Wspomniemy tylko, że panująca od jesieni r. z, drożyzna doprowadza ich do krańcowej nędzy.

Wygórowany czynsz za liche wilgotne pomieszkanie, opał i zupełnie niedostateczny nędzny wikt, wytwarzający tylko rozmaite choroby, pochłaniają całą płacę. Na ubranie, bieliznę, obuwie, na różne inne domowe potrzeby, na kształcenie dzieci, na wypadki choroby, literalnie nic nie pozostaje. O rozrywkach, kształcących umysł i serce, naturalnie nawet mowy być nie może.

Na czemże się więc zwykle kończy taka egzystencya? Oto na przedwczesnej, niczem nie zabezpieczonej starości, na utracie zdrowia i sił do dalszej pracy i — co zatem idzie — na kiju żebraczym. Co poczną ci biedacy podczas tegorocznej wystawy krajowej, kiedy wszystko z pewnością w trójnasób podrożeje?

Urzędnicy konceptowi Wydziału krajowego, których jest cały legion, uzyskali to, czego się domagali, t. j. zrównania ich płac z płacami urzędników państwowych, tylko nad naszą petycyą przeszła komisya budżetowa do porządku dziennego i z takim wnioskiem wejdzie ta sprawa we czwartek (15 b. m.) do pełnej Izby, gdzie się jej losy rozstrzygną. Skoro dyetaryuszom państwowym, komunalnym i kolejowym przyznano w ostatnich czasach ze względu na panującą drożyznę, pewne ulgi, to pojąć trudno, dla czego tylko dyetaryusze w służbie krajowej stanowićby mieli wyjątek.

W słusznej obawie, aby głos nasz nie był głosem wołającego na puszczy, zwracamy się do Szanownej Redakcyi z gorącą prośbą, aby słuszną

sprawę naszą w łamach pisma swego poprzeć raczyła. Niechby miano wzgląd przynajmniej na żonatych, ojców rodzin, których czeka smutny koniec".

Z Turki piszą nam: C. k. urząd sprzedaży soli w Drohobyczu, wystosował do magistratu w Turce następującą odezwę: „Z uwagi, iż tutejsze magazyny zupełnie solą napełnione zostały, racz świetny magistrat tamtejszych handlarzy soli uwiadomić, iż po zakupno soli mogą się wprost udawać do podpisanego urzędu. C. k. urząd sprzedaży soli. Drohobycz dnia 5 lutego 1894 l. 40, następują dwa podpisy nieczytelne. Uwiadomienie takie otrzymał prywatnie każdy handlarz soli z tutejszego powiatu, a nadto bardzo wielu nawet nie myślących o handlu solą. Taka agitacya istnieje w tutejszym powiecie od czasu wprowadzenia w życie sprzedaży soli krajowej przez Wydział krajowy i od tego czasu bardzo łatwo otrzymuje każdy sól z Drohobycza i wiele jej tylko zechce, a przedtem uskarżali się dostawcy, że musieli czekać po kilka dni na sól całkiem, albo przekupniom dobrze ją opłacać. Z przytoczonego powodu namnożyło się tu obecnie masa handlarzy solą, każdy bowiem furman wywożący produkta tutejszego powiatu, wiezie sól z powrotem, a dlatego też poszkodowane w powiecie krajowe filie do sprzedaży soli, nie mogąc wytrzymać dowolnej i niczem nie krępowanej konkurencyi handlarzy, dowożących soli masami i to nawet wprost do domu, pozamykane zostały, z czego skorzystali konkurenci soli krajowej i podnieśli cenę soli po wsiach do 16 ct. za topkę, o czem tutejszy Wydział powiatowy doniósł telegraficznie Wydziałowi krajowemu dnia 29 listopada 1893. Skutki konkurencyi są takie, że skład soli krajowej w Łomnie sprzedał od 15 lipca do końca grudnia r. z. 4 tysiące topek soli, a kilkaset popsuło mu się, w Wysocku sprzedał około 6000, w Turce mało co więcej: a w Boryni, w krótce po wprowadzeniu w życie, całkiem zamkniętym został. Zapytać się zatem wypada: Na co się przydadzą wszelkie nakłady Sejmu krajowego i dążenia Wydziału krajowego, jeżeli to w przytoczony sposób obchodzone bywa? Tu cierpi, bo bywa wyzyskiwaną najuboższa ludność wiejska, w której obronie stanąć, jest powinnością Wydziału krajowego."

Wesołe życie Europejczyków w Persyi. Osobliwa instytucya małżeństw, zawieranych na pewien czas, istnieje — według doniesienia paryskiego *Temps* — w północnowschodniej Persyi, gdzie mieszka sporo Europejczyków. W miejscowości Tebris np. kolonia europejska składa się z urzędników i funkcyonaryuszy konsulatu oraz z przedstawicieli dużych firm handlowych. Największą część tych panów stanowią kawalerowie, ale wielu z nich korzysta z bardzo wygodnego zwyczaju zawierania małżeństw na pewien czas. Tamtejsi wyznawcy sekty nestoryańskiej mają zwłaszcza osobliwsze względy dla Europejczyków i z całą satysfakcyą oddają im swoje córki na kilka miesięcy lub kilka lat, za co otrzymują umówione honoraryum stosownie do zalet panny. Skoro tylko obie strony porozumieją się co do warunków, pod jakimi zawarte bywa małżeństwo czasowe, rodzice i cała familia dziewczyny odprowadzają ją do domu Europejczyka, aby tam zainstalować uroczyście. Czasami bywa tak, że razem z żoną sprowadza się do Europejczyka cała jej rodzina, którą czasowy mąż musi karmić i ekwipować. Jest to zwykle z góry wymówione w kontrakcie.

Obyczaj ten jest w Persyi tak upowszechniony, że nikt nie upatruje w nim nadzwyczajności. Niektórzy z Europejczyków, zaaklimatyzowani w Persyi na dobre, mają w swoich mieszkaniach osobne [illegible], urządzone w kształcie haremów. Kobiety żyją tam ściśle według perskich zwyczajów: zakrywają twarze, gdy obcy się zbliża, nigdy nie pokazują się przy stole, gdy mąż ma gości, i tak jak mahometanki od stóp do głowy są zawoalowane. Gdy umówiony termin mija, wtedy albo odnawia się kontrakt, albo Europejczyk odsyła żonę rodzicom, aby sobie coś nowego poszukać. Odesłana żona znajduje jednak bardzo szybko prawdziwego męża pomiędzy swoimi współwyznawcami, którzy radzi są, że zamiast dopłacać za córkę rodzicom, z rozwódkami dostają zazwyczaj ładny posag dzięki europejskiej hojności. [illegible] wtórnie [illegible] dzieciom [illegible] wygodne [illegible] teoryą o wolnej miłości. W Mece np. przyjęty jest zwyczaj, że pielgrzymi żenią się na cały czas swego pobytu w świętem miejscu, aby sobie uprzyjemnić praktyki religijne. Małżeństwo takie bywa zawarte według wszelkich reguł, a przy rozstaniu daje się również formalny rozwód. Wolno wprawdzie pielgrzymowi zabrać potem żonę do domu, ale to się nie zdarza prawie nigdy.

Głuchoniema krowa. Pewien gospodarz—opowiada *Revue Scientifique*—posiadał od 12 lat krowę, którą kiedyś kupił gdy była kilkotygodniowem cielęciem. Zwierzę to nie zwracało wcale uwagi na nawoływania i zachowywało się zupełnie spokojnie wobec wszelkich hałasów w pobliżu. Gdy bydło, znajdujące się w stajni, [illegible] się jedzenia, [illegible] jak [illegible] ód, lecz [illegible] ryczenie. [illegible] micie u [illegible] znaleziono bardzo [illegible] niemota [illegible] omstwo. [illegible] zwierzę pod nóż.

Zafantowany pociąg, to podobno jest zupełnie czemś nowem, a stało się w Ameryce. Urzędnik kolei „Canadian Pacific Railroad Co" imieniem Barry aresztowany został w Nowym Jorku pod zarzutem sprzeniewierzenia 1500 dolarów. [illegible] Barry [illegible] zajął pociąg [illegible] 20.000 dolarów (około 50.000 zł.) [illegible] w Kanadzie i w Irlandii [illegible] „Canadian Pacific Railroad Co" nie okazało chęci zapłacenia 20.000 dolarów, [illegible] obrońca Barrego [illegible] urzędnikowi [illegible] niesprawiedliwego aresztowania.

Asekuracya dla ślepych jest ostatnią nowością na polu ubezpieczenia się i zaprowadzoną została w Ameryce. Na wypadek zupełnej utraty wzroku towarzystwo [illegible] aż do śmierci. Jeżeli jednak ubezpieczony odzyska wzrok, wtedy oczywiście wszelkie zobowiązania towarzystwa ustają. Statystyka amerykańska wykazuje, że na 1400 osób przypada jeden ślepy, a zatem operacye nowego przedsiębiorstwa mają dość szeroką podstawę.

Japońskie wdowy. Na zachodzie jest zwyczaj, że kobiety, które los skazał na wdowieństwo, starają się jak najdłużej zachować powaby cielesne. Kobiety krajów wschodnich są pod tym względem przykładniejsze. W pewnej wsi japońskiej, nawiedzonej powodzią, utopiło się przeszło stu żonatych mężczyzn. Pozostałe po nich wdowy, poucinały sobie włosy, aby niemi wyścielić trumny nieboszczyków, poczem wszystkie co do jednej ogoliły sobie głowy.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu p. J. Drexlera i Synów, plac Kapitulny liczba 2: p. Jaszczyszyn 1 złr. 50 ct, J. J 10 złr., K. T. 10 złr., wielebny ksiądz infułat Jurkowski 10 złr, Kasyno narodowe 100 złr.

Rozdano od dnia 5go lutego do 11go lutego 1636 porcyi zupy i 1636 porcyi chleba.

Ofiarą pożaru padła w nocy z 11 na 12 bm. wspaniała cieplarnia w Radłowie, (własność posła Barańskiego). Strata jest bardzo znaczna, gdyż cieplarnia ta zawierała nader piękne i rzadkie okazy, znane w kraju wśród gospodarzy naszych.

Zmarli. Władysław Słoniński, zastępca dyrektora kolei państwowych w Krakowie, umarł tam w 56 roku życia. — Stanisław Kremer, adjunkt sądu powiatowego, umarł w Liszkach. — Kasper Iwanicki, emerytowany urzędnik sądowy, przeżywszy 76 lat, umarł w Krakowie.

Stan powietrza. Term. + 3° o godz 8 rano, w poł. + 5° R. Barom. 751. Pochmurno.

Nagrobki.

Pijakowi.

Łyknął,
Krzyknął,
Przewrócił oczyma
I już go niema.

Literatowi.

Taka to bywa zapłata
Niejednego literata:
Po śmierci wszyscy mu kadzą,
A za życia jeść nie dadzą.

Dumnemu.

Sam sobą tylko zajęty,
Chodził za życia jak pęcherz nadęty,
A w tym pęcherzu zawsze coś szumiało.
Pękł wreszcie, wiatr wyleciał i nic nie zostało.

Do dzisiejszego numeru załączamy dla prenumeratorów na prowincyi okazowy numer *Narodu.*

Literatura i Sztuka.

* **Zofia Kowerska.** „Irena." W jednej ze swych najpiękniejszych nowel opowiada Heyse wzruszającą historyę o węgierskiej hrabinie i niemieckim nauczycielu muzyki.

Hrabina była cudnie piękna, ale miała już lat czterdzieści; nauczyciel był artystą wielkiego talentu, ale miał lat dwadzieścia cztery. Z takiej pary nie może być para kochanków. Rozumie to dobrze hrabina, wdowa po człowieku znacznie od niej starszym, posągowo spokojna i przynajmniej z pozoru najzupełniej nad sobą panująca; nie rozumiał jednak artysta, który w hrabinie do szaleństwa się zakochał. Co ze stosunku takiego mogło wyniknąć?

Tezę ową rozwiązał Heyse w sposób dwojaki, dając noweli swej dwa zakończenia: jedno uderzające prawdą życiową i wysoko artystyczne, a drugie zrobione na efekt, przesadne i fałszywe.

W pierwszem zakończeniu hrabina — jak sama o sobie mówi — „ulega przemocy", rozumie się przemocy uczucia. Poznawszy głębię namiętności, jaką bezwiednie wzbudziła w piersiach młodzieńca i przeraziwszy się odkryciem tej samej głębi we własnem sercu, zdobywa się na krok stanowczy.

Pewnej nocy, której połowę spędziła wraz z nauczycielem przy łóżku chorego syna i gdy każde udało się już do siebie, nauczyciel usłyszał lekkie pukanie do drzwi swego pokoju.

— Można! — zawołał w najwyższem zdziwieniu.

Drzwi otworzyły się bez hałasu i przy czerwonym blasku lampy ujrzał ubóstwianą kobietę stojącą na jego progu.

— Wielki Boże! — krzyknął. — Co się stało?! Czy Stefan gorzej zachorował?

— Pst! — szepnęła, tajemniczy uśmiech ożywił jej rysy i znikł zaraz. — Stefan śpi dobrze i głęboko nie budźmy go... Jerzy, ja przyszłam do ciebie, bo nie mogłam dziś zasnąć, dopókibym ciebie nie zobaczyła znowu... Niech się Bóg nademną zmiłuje... uległam przemocy!

Nazajutrz rano nauczyciela zdziwiła wielka cisza, panująca w pałacu. Gdy zapytał o przyczynę, powiedziano mu, że hrabina odjechała wraz z synem do Wiednia, gdzie zabawi kilka miesięcy. Odjechała, pozostawiwszy list, żegnający nauczyciela na zawsze.

Tu powinnaby się znaleść kropka. Resztę czytelnik dośpiewałby w duszy. Ale Heysemu zachciało się efektów silniejszych, dorobił więc dalszy ciąg i zakończenie drugie, w którem niedobrani kochankowie spotykają się raz jeszcze... po roku. Hrabina jest znowu wyniosła i posągowo zimna, tłumaczy nauczycielowi niemożliwość stosunku miłosnego, a wreszcie, gdy inne argumenta nie skutkują, oświadcza, że go nie kocha i nigdy nie kochała. Wówczas on strzela do niej, a ona, konając, wyznaje mu bezgraniczną miłość, nad którą jednak zapanować zmuszał ją... rozsądek.

Pani Kowerska, autorka „Ireny", wymyśliła trzecie rozwiązanie tej samej tezy... rozwiązanie idealne, pełne poświęcenia i liryzmu, zgodne z wyjątkowym charakterem społeczeństwa polskiego.

Założenie obu utworów jest jedno: miłość przekwitającej kobiety i do życia budzącego się młodzieńca. W szczegółach spotykamy różnice, z których najważniejszą stanowi to, że bohaterką pani Kowerskiej jest nie wdowa, lecz panna.

Irena doszła do lat trzydziestu pięciu, nigdy nikogo nie pokochawszy. Była piękną, bogatą, ubóstwiano ją, pieszczono, psuto; nawykłszy przeto uważać hołdy za rzecz należną sobie, przyjmowała je z olimpijskim spokojem i olimpijską obojętnością.

Małżeństwo kładło z konieczności kres temu królowaniu, więc też małżeństwa jak najstaranniej unikała.

W ciągu kilkunastu lat rozkosznych rządów nad sercami męzkiemi, rozdała trzydzieści „koszów", któremi zresztą ani przechwalała się, ani też martwiła. Był to kamień, w prześliczne kształty ręką przyrody wyrzeźbiony.

Ale skończywszy lat trzydzieści cztery i zrobiwszy na zimno bilans życia, postanowiła — na zimno również — przyjąć rękę ostatniego ze starających się, Eugeniusza. On kochał ją szczerze; ona nie miała dlań innego uczucia nad trochę wdzięczności, — może — za to, że w potrzebie znalazł się pod ręką...

I teraz jednak jeszcze pragnęła być do ostatniej chwili panią samowładną i tyranką. Z miesiąca na miesiąc odkładała wyrzeczenie ostatniego „tak", dręczyła biednego Eugeniusza ciągłą niepewnością, w sercu zaś własnem, które lata uczyniły podejrzliwem, refleksyjnem i z góry wszystko obliczającem, toczyła głuche, z samolubstwa poczęte walki, usiłując daremnie zbudzić w sobie „odrobinę szału", bez którego wszelki, nawet tylko pozory miłości noszący stosunek, staje się niemożliwym...

W tej chwili przełomowej, na drodze jej życia staje Wielewicz, młodziutki, jak cherub piękny, uczeń akademii malarskiej, zagrożony suchotami i po ciężkiej chorobie wysłany na wieś, na wyzdrowienie lub też — na śmierć spokojną.

W tłumie, który ją otaczał, takich jak on, nigdy jeszcze nie spotykała. Biedny a dumny, pokorny a duchem wyniosły, otoczony przytem podwójną aureolą: cierpienia i talentu, wydaje się jej żywem wcieleniem wszystkich czarów młodości, na zawsze już ją porzucającej...

Irena pokochała Wielewicza. Pokochała go jedną z tych przeklętych, fatalnością naznaczonych miłości, które za cenę życia mogą dać rozkosz, ale nie dadzą nigdy — szczęścia...

I Wielewicz pokochał Irenę. Młode, nadmiarem uczucia kipiące serce, nie zastanawia się, nie oblicza, o jutrze nie myśli. Pokochał ją, bo była po malarsku piękna, bo okazała mu dobroć niezmierną, bo wreszcie przeczuł, że i ona nie jest dla niego obojętną.

I wytworzyła się oto taż sama, co u Heysego, teza.

Zanim przejdę do rozwiązania — w którem, jak wyżej rzekłem, autorka okazała się najczystszą idealistką — z uznaniem wielkiem zaznaczyć muszę subtelne, a umiejętne przeprowadzenie „procesu psychologicznego", jaki toczył się w myślach panny, tak niespodzianie spóźnioną namiętnością zaskoczonej. Delikatną, a jednak odważnie i głęboko skalpel analizy zapuszczającą ręką, dokonała autorka wiwisekcyi serca niewieściego.

I trzeba nawet wyznać, że ta wiwisekcya stanowi główną wagę książki.

Dziś, gdy tak zwana „intryga" zeszła w powieściach na plan dalszy, dobre studyum psychologiczne z nadwyżką zastąpić ją może. A pani Kowerska z talentem, dorównywującym talentowi Bourgeta, umie odsłaniać mechanizm duszy i pokazywać kolejno wszystkie, obracające się w nim kółeczka.

Irena długo walczy i męczy się, budząc współczucie u czytelnika.

Próbuje z początku okłamywać samą siebie, nazywając uczucie swe przyjaźnią; potem, poznawszy niebezpieczeństwo, chce przed niem — uciekać, potem jeszcze wmawia w siebie rozczarowanie, wreszcie przychodzi chwila szału, w której gotowa jest na wszystko, byle stać się, — bodaj na chwilę — szczęśliwą.

Ale wówczas występują do walki z nią nowe zupełnie czynniki.

Irena ma siostrę, o lat siedmnaście młodszą, śliczną, jak pączek różany świeżą i złotem sercem wyposażoną Cesię. Cesia, nie wiedząc, jak i dlaczego, pokochała Wielewicza. Przywiązanie, z początku niemal dziecięce i na stosunku jakby koleżeńskim oparte, — przetworzyło się zwolna w płomień, który całą jej istotę wszechwładnie ogarnął....

O uczuciu tem, podzielanem w następstwie i przez Wielewicza, — dowiaduje się Irena wówczas dopiero, gdy z ust Cesi, śmiertelną chorobą złożonej, wyrywa się, na progu śmierci już niemal — wyznanie.

Teraz już czytelnik łatwo koniec zgaduje. Irena w idealnym porywie wybucha okrzykiem: „Żyj — i bądź szczęśliwa!" — i własne szczęście składa na ołtarzu miłości siostrzanej.

— Znajdę odwagę zniesienia każdej, nawet najbardziej upokarzającej myśli — mówi w zakończeniu bohaterka pani Kowerskiej — Znajdę odwagę żywienia się okruchami szczęścia, będącego udziałem ukochanych...

Jest to bardzo wzniosłe, a jakkolwiek krytyk w rodzaju Brandesa powiedziałby, że jest mniej ludzkie i mniej artystyczne, jak u Heysego, autorce naszej szczerze powinszować go można.

Rozmaitości.

— **Przenośna stacya kolei żelaznej.** Amerykanie niejednokrotnie stwierdzili możliwość przenoszenia z jednego miejsca na drugie wielkich gmachów. W końcu roku ubiegłego na jednej kolei w Stanach Północnych przeniesiono olbrzymi gmach stacyjny, mający długości 185, a szerokości 35 stóp. Gmach podniesiono z fundamentami do odpowiedniej wysokości i następnie przesunięto o pięćdziesiąt kroków. Waga samego budynku stosunkowo jest niewielką, wynosi bowiem razem 102,000 pudów, ale nad budynkiem wznosi się wieża 80 stóp wysoka. Gdy gmach podniesiono, pod fundamenta podprowadzono platformy drewniane, zrobione z grubych sosnowych belek. Z tego samego drzewa zrobiono olbrzymie wały, zlane obficie oliwą. Przesunięcia gmachu dokonano w ciągu czterech dni z pomocą tak zwanych pras śrubowych. Gdy gmach znalazł się na nowem miejscu, w ścianach pojawiły się bardzo małe szczeliny, które niezwłocznie zreperowano i drzwi stacyi otworzono dla przybywających pasażerów.

— **Przytułek dla koni.** „George Frederick" słynny wyścigowiec, który w r. 1884 wygrał angielskie Derby, został w tych dniach sprzedany za 80 szylingów. W gronie sportsmenów powstała myśl założenia przytułku, zapewniającego słynnym koniom spokojną i wygodną starość.

— **Ze statystyki karbolowej.** Wedle wykazu urzędowego, od r. 1889 do 1833 w Anglii i ks. Walii otruło się karbolem 375 osób. Z tej liczby 236 dobrowolnie śmierć sobie zadało, 138 padło ofiarą nieostrożnego obchodzenia się z tym dezynfekcyjnym środkiem.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 lutego. Hr. Hohenwart obchodził wczoraj siedmdziesiątą rocznicę urodzin. Z okazyi tej wręczyli mu adres gratulacyjny urzędnicy najwyższego trybunału obrachunkowego.

Wczoraj odbyło się tu znów zgromadzenie robotników nie mających zajęcia. Wzięło w niem udział około 2000 osób. Ku końcowi obrad powstał w sali wielki zgiełk skutkiem tego, że jedna z socyalnych demokratek zawołała do niezawisłych socyalistów: „Pokażcie nam w jaki sposób przez anarchię zapobiega się brakowi zarobku".

Grac 13 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu postawił p. Starkel wniosek, ażeby wniesiono bezzwłocznie przedstawienie do ministerstwa oświaty o otwarcie napowrót techniki tutejszej. Sejm uchwalił nagłość tego wniosku.

Peszt 13 lutego. Wczoraj odbył się pojedynek na pistolety między posłami Eoetvoesem, a Kaasem. Obaj zapaśnicy wyszli bez szwanku.

Wedle wykazu kas państwowych za ostatni kwartał 1893 wynosiły dochody tych kas w tym okresie 131 milionów a zatem o 4½ miliona więcej aniżeli w 4tym kwartale 1892, wydatki zaś wynosiły 97¼ miliona, t. j. o 4¼ mil. mniej aniżeli w 4 kwartale 1892. Suma wszystkich dochodów w r. 1893 jest o 27·1 miliona większą aniżeli w r. 1892, a suma wydatków o 26·9 mil. większą — ostateczny bilans zatem za rok 1893 jest o 200.000 zł. korzystniejszy od bilansu za rok 1892.

Konstatynopol 13 lutego. Rozmiary cholery zmniejszyły się już znacznie. Przedwczoraj zachorowało na nią sześć osób, a umarła jedna.

Ambasador rosyjski Nelidów wyjeżdża we czwartek za dwumiesięcznym urlopem i uda się przedewszystkiem do Petersburga.

Paryż 13 lutego. Wczoraj popełniono tu znów zamach dynamitowy. Widownią jego była kawiarnia w hotelu „Terminus". Jakiś młody człowiek, wychodząc z kawiarni, wydobył z zanadrza pakiet i rzucił go na pająk elektryczny. Goście siedzący przy stołach zerwali się z miejsc i poczęli wołać w przerażeniu „bomba". W tej chwili jednak dał się słyszeć straszny huk, wszystkie stoły popękały, a czerepy bomby i szkła raniły dziesięć osób. Robotnik jakiś przechodzący w chwili eksplozyi koło kawiarni zginął na miejscu. Zbrodniarz, spełniwszy swój czyn, począł uciekać w stronę dworca kolejowego. Puszczono się za nim w pogoń, on jednak wydobył rewolwer, wystrzelił sześć razy i zranił dwóch ścigających go przechodniów. Wreszcie policyant ciął go pałaszem w głowę i dopiero wtedy udało się go aresztować.

Praga 13 lutego. Rozprawa wczorajsza przeciw członkom „Omladiny" odbyła się w asystencyi 10 dozorców więziennych z karabinami. Oskarżeni wyprawili z tego powodu ogromną awanturę, oświadczając, że nie będą się wcale bronili. Kilku z nich wylazło na stołki, odkryło piersi i krzyczało: „Zamordujcie nas, kiedy wam tak kazano z Wiednia". Inni wołali: „Hańba takiemu sądowi", a oskarżony Ciżek groził przewodniczącemu, że jeżeli nie oddali żołnierzy z sali, to mogą zajść takie rzeczy, za które żaden z oskarżonych nie przyjmuje odpowiedzialności.

Przewodniczący, nie mogąc przywrócić spokoju, odroczył rozprawę do dziś.

(Zajścia wczorajsze stoją w związku z sobotnią awanturą. W dniu tym ukończono postępowanie dowodowe, przyczem przyszło do niesłychanie burzliwych scen. Gdy bowiem wychodził z sali ostatni z przesłuchanych świadków, nauczyciel muzyki Adler, który zeznał, iż widział, jak jeden z oskarżonych rzucał kamieniami na policyę, poczęli zebrani w audytoryum mężowie zaufania głośno sykać. Na to oświadczył przewodniczący, że jeżeli ta nieprzyzwoitość jeszcze raz się powtórzy, to on każe wydalić z sali wszystkich mężów zaufania. Teraz poczęli oskarżeni wyprawiać piekielne hałasy. Jeden z nich Waigart wystąpił i zażądał od przewodniczącego, ażeby wszyscy oskarżeni siedzący w więzieniu, mogli nazajutrz t. j. w niedzielę przyjmować odwiedziny. (Prezydent sądu zakazał bowiem tych odwiedzin, gdyż działy się przy nich nadużycia, wręczano oskarżonym ukradkiem pieniądze i listy, informowano ich o tem, co świadkowie będą zeznawali i t. p.) Przewodniczący odpowiedział, że pozwolenie na przyjmowanie odwiedzin nie należy do niego ale do prezydenta. Wówczas rzekł oskarżony Weigart, że jeżeli prośba ich nie będzie wysłuchaną, żaden z oskarżonych nie ruszy się z sali. Jakoż rzeczywiście wszyscy zasiedli na swych miejscach i pomimo perswazyi przewodniczącego, sędziów i obrońców nie chcieli wyjść. Gdy wszystkie środki perswazyi nie pomogły, zawezwał dozorca więzień dwudziestu żołnierzy z nasadzonymi bagnetami, którzy przemocą odprowadzili oskarżonych do kaźni. Ze względu na to, że oskarżeni odgrażali się, że wyprawiać będą wielkie awantury, zarządził przewodniczący, iż odtąd w sali rozpraw znajdować się ma kilkunastu dozorców więziennych z bagnetami. *Przyp. Red.*)

Praga 13 lutego. Sejm czeski uchwalił projekt ustawy o polepszeniu płac nauczycieli ludowych.

Młodoczesi wnieśli na wczorajszem posiedzeniu interpelacyę do namiestnika, w której omawiają zajścia podczas sobotniej rozprawy w procesie przeciw członkom „Omladiny" i wzywają namiestnika, ażeby wydał takie zarządzenia, któreby umożliwiły obrońcom spełnianie ich obowiązku bez asystencyi siły zbrojnej.

Paryż 13 lutego. Zbrodniarz ten, który rzucił bombę w kawiarni „Terminus" nazywa się Lebreton. Do protokołu u sędziego śledczego zeznał, że jest zwolennikiem zasad anarchicznych. Wszystkich osób, rannych w tym zamachu jest 24, z tych trzy są ranne bardzo niebezpiecznie. Również śmiertelnie jest ranny jeden z policyantów, do którego zbrodniarz, uciekając, strzelił z rewolweru.

Reichenberg 13 lutego. Tysiąc dwieście robotników fabryki dywanów w Maffersdorfie, uchwaliło w niedzielę zaprowadzić własną organizacyę warsztatową i założyć kasę bastówek. Zawiadomiona o tem dyrekcya fabryki, wypowiedziała 24 przywódzcom tego ruchu posady. W skutek tego zabastowali wczoraj wszyscy robotnicy, jednak dzisiaj 270 wróciło do roboty. Spokój nie został zakłócony.

Praga 13 lutego. Dzisiaj rano zgromadziły się tłumy przed sądem, w którym się toczy proces „Omladiny". Policya rozprószyła je i przywróciła porządek. Na rozprawę nie stawili się dziś ani oskarżeni, odpowiadający z wolnej stopy, ani obrońcy, ani mężowie „zaufania".

Prezydent zawiadamia o karach dyscyplinarnych, które wyznaczył oskarżonym z powodu wczorajszych ekscesów. Niektórych zasądzono na grzywny, niektórych na ciemnicę i post. Obrońcą z urzędu zamianował trybunał adjunkta sądowego Barnasa. Następnie zabrał głos prokurator i rozpoczął swój ostateczny wywód. Przedewszystkiem zaprzeczył twierdzeniu, jakoby oskarżeni dążyli do idealnych celów pod hasłem swobody i poświęcenia dla narodu.

Następnie powołując się na zamordowanie Mrwy odparł twierdzenie, że były to tylko sobie niewinne zabawki młodych ludzi. Wreszcie zbijał zapatrywanie, że w procesie tym idzie o rzeczy obchodzące cały naród czeski. Naród czeski nic wspólnego z oskarżonymi nie ma.

Przyjechali do Lwowa

dnia 13 lutego 1894.

HOTEL ŻORŻA J. Rozwadowska z Kurowic. R. Wojciechowski z Dąbrowy. Dr. K. br. Horoch z Wiednia. M. Burzyński z Buczacza. Hrabia Józ. Baworowski z Kołtowa. K. Bergmann z Gliwic. R. Kohn z Wrocławia. Z. Wiener z Insbruka.

HOTEL FRANCUSKI. W. Kraiński z Wyszatycz. F. Strzygowski z Białej. K. Skowroński z Moskowej. L. Fuchs z Radymna. Fr. Wegener z Charlotenburgu. N. Schweritz z Wiednia. J. Korbel z Wiednia. G. Muresan z Wiednia. J. Vogler z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. S. Jankiewicz z Sarycza. A. Trachet z Horoszanki. A. Burghardt ze Starego Miasta. F. Maryewski z Podgórza. A. Straszewski z Szydłowiec. J. Fuchs z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. Hr. Sufczyński z Rosyi. Z. hr. Drohojowski z Krukienic. M. hr. Pinińska z Koszyłowic. A. br. Petrino z Czerniowiec. Skrzyński z Żurawna. A. Jordan z Więckowic. K. Ekstein i dr. A. Rappaport z Wiednia. Karczewski z Krosna. J. Hupka z Niwistki. Dr. Jonga z Porzecza. Łukasiewicz z Podłuża.

HOTEL METROPOL. Ks. M. Tyndiuk ze Skolego. T. Laugman z Mikuliniec. F. Majewski ze Stanisławowa. S. Nieświatowski i A. Rosin z Krechowa. B. Gislowa z Brodów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 13 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 262.— do 265·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 367·— do 377·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·70 do 110·40, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·20 do 98·90. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·— do 102·70 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 96·— do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·90 do 6·—. Napoleondor 9·91 do 10·01. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.31·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 61·— do 61·60.

Wiedeń dnia 13 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 361.15, kred. węgierskie —.—, Anglob. 157.25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 257.20, Akcye tytoniowe 204·50, Staatsbahny 314.85, Lombardy 109.85, Elbethale —.— Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 61·35 Losy tur. —.—.

RUCH POCIĄGÓW.

(Zegar lwowski).

	Kuryer		Osobowy		
Odchodzą do					
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	6·36	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·02	6·21	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Czerniowiec	10·10	—	7·11	7·59	12·51
Stryja	—	—	1·05	9·06	9·52
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawialnych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

78)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULIUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Rozumiał doskonale, że lada chwila może być zmiażdżonym. Zwaliste w chaosie skały i gruzy wymagały ciągłego okrążania; nasycone gazem powietrze tamowało mu oddech. Tak idąc lub pełzając, opuszczał się coraz niżej.

Gdy zabrakło mu sił, siadł na skale i spoczął. Był wyczerpany. Zresztą, potrzebował zastanowić się i obliczyć, o ile to było możliwe, w jakiej odległości znajduje się od galeryi św. Enimii.

Gdy obrachował, powiedział sobie, że musiał dojść już do niej i znajduje się na jej poziomie.

Ale nie mógł posuwać się dalej. Splątane szczątki rusztowań wraz ze skałami i rozmaitemi gruzami, tworzyły niemożliwą do przebycia przeszkodę. Był to właśnie brzeg stosu gruzów, które przywaliły Filipa; ale w miejscu, w którem on leżał, belki, jak widzieliśmy, tworzyły luki, możliwe do prześliźnięcia się przez nie.

Bartoli, zadyszany, pragnął nabrać sił w chwilowym odpoczynku.

Z tego to miejsca, w którem znajdował się obecnie, należało rozpocząć usuwanie gruzów, by dostać się do galeryi swobodniej, należało sprowadzić robotników, podeprzeć sklepienie, a wtedy może udałoby się jeszcze odnaleźć drogie mu istoty.

Miał wrócić więc tą samą, którą przebył, drogą, gdy nagle zdało mu się, że słyszy dochodzące zdala jakieś westchnienia i słumione jęki.

Nadstawił uszu.

Przez długi czas nic nie słyszał, następnie znowu rozległ się jakiś jęk.

Na ten raz słyszał wyraźnie!

Serce jego uderzyło tak gwałtownie, że uczuł w niem ból.

Miał już krzyknąć, zawołać, powiedzieć, że znajduje się blizko, że właśnie przybył ratować ich, że raczej poświęci życie, niż ich opuści, gdy wtem słowa gorące, namiętne doleciały go z galeryi i wywołały dreszcz zimny.

. . . .

Filip odzyskał przytomność. Jakkolwiek całe ciało miał zbolałe i poruszał się z trudnością, zdołał się przecież dźwignąć na kolana; ale był tak osłabionym, że zachwiał się i byłby upadł, gdyby nie oparł się rękami o ziemię.

Nagle krzyknął ze zdziwienia.

Palce jego dotknęły się ciała Klary, nieruchomej i z rezygnacyą oczekującej śmierci.

— Klaro! Klaro!

Uniosła się i ramionami objęła jego szyję.

— Filipie mój! Więc żyjesz!...

— Czy nie jesteś ranną?

— Nie... A ty?

— Cokolwiek, ale to rzecz mała...

— Teraz jestem szczęśliwą, bo umrę przy tobie!

— Umrzemy razem...

— Więc nie ma nadziei ocalenia?

— Żadnej. Nie lękasz się?

— Przy tobie nie lękam się...

— Klaro!

— Filipie drogi!

Jej czuły, łagodny, błagalny głos, rozdzierał serce młodego człowieka.

Śmierć zbliża się, więc nie potrzebował już zachowywać tajemnicy. Wyzna jej swą miłość, nigdy już bowiem nie ujrzy wesołego światła słonecznego. Powie, jak ją kochał szalenie, gdyż teraz, wobec nadchodzącej śmierci, wyznanie jego nie będzie świętokradztwem.

Otoczył ją ramionami i głosem cichym, jak gdyby w tym grobie mógł kto usłyszeć, zapytał:

— Więc kochałaś mię?

— Kocham cię! Wiesz i wiedziałeś o tem! Nie potrafiłam ukryć przed tobą mej miłości. A ty?

Usta Filipa dotknęły ust młodej dziewczyny i zatrzymały się na nich długo.

— I ja cię kocham i kochałem zawsze. Ukrywałem się z tem przed tobą, gdyż ojciec byłby nieszczęśliwym, gdyby nie mógł urzeczywistnić swoich marzeń! Dla jego szczęścia i miłości poświęciłem szczęście moje i twoje!... Dla tego to nie chciałem uczestniczyć w uroczystości ślubnej i postanowiłem wyjechać... Kocham cię... Kocham cię...

Słuchała go z głową opartą na jego piersi. Słowa te upajały ją. Ale te same słowa dochodziły do uszu biednego Bartolego i szarpały jego serce.

— Filipie, nie opuszczaj mię już... Obejmij mię ramionami i przyciśnij do siebie... chcę tak umrzeć... śmierć nie powinna nas rozdzielić...

— Umrzeć! — zawołał Filip zrozpaczony — dla czego mówisz o śmierci? Ja chcę, byś żyła. Chodź, chodź, spróbój podnieść się, uczyń wysiłek...

— Nie mogę... brak mi oddechu... duszę się...

— I ja się duszę... zdaje mi się, że oddycham ogniem...

— W galeryach sąsiednich pożar...

— Uciekajmy!

— Ale dokąd?

— Oprzyj się na mojem ramieniu... Chodź... Zbierz wszystkie siły...

Z wysiłkiem powstali oboje, lecz padli znowu... Nie mieli sił utrzymać się na nogach.

— To śmierć nadchodzi... brak mi powietrza... Klaro, Klaro...

— Filipie...

— Czy bardzo cierpisz?

— Nie cierpię wcale...

Młody człowiek wił się w rozpaczy i darł ziemię paznogciami. Czuł się zwyciężonym i miał zaledwie siłę szepnąć.

— Klaro!

— Filipie!

— Kocham cię!

— Jestem szczęśliwą — odrzekła szeptem. Umilkli.

Niewidzialna w tych ciemnościach śmierć krąży nad niemi... pieści ich swym oddechem, oczekuje na nich... przyzywa...

Ich usta spotykają się i zaciskają się ramiona.

Wreszcie głowy bezwładnie opadły na gruzy.

XIV.

Persillard i Jactain.

Wywołany przez Antonia wybuch, wypychając gwałtownie powietrze do galeryi opuszczonej, zwalił z nóg Persillarda i Jactaina. Ogłuszeni przez jakiś czas, nie mogli się poruszyć, następnie przekonawszy się, że nie byli rannymi, zaczęli się śmiać.

— No, udało nam się wyjść cało!

— Czy ty domyślasz się, co to było?

— Przypuszczam, że podłożono minę, by wysadzić w powietrze starą kopalnię, ale zdaje mi się, że pan Bartoli nie spodziewał się tego.

— Z czego tak sądzisz?

— Człowiek tamten był sam...

— Więc cóż to znaczy?

— Uciekał zbyt pośpiesznie...

— Każdy ucieka prędko po zapaleniu lontu.

— Nie mam wiele w tych rzeczach doświadczenia, ale zdaje mi się, że zapalić minę w starej kopalni, znaczy to samo, co zapałkę płonącą przytknąć do stu tysięcy funtów prochu...

— A więc byłaby to zbrodnia?

— Z pewnością i do tego straszna!

— Do kroćset tysięcy!

— I na nieszczęście nie mogliśmy zobaczyć twarzy tego nikczemnika.

— Prawda, nie mogliśmy przyjrzeć się mu, ale za to na szyi pozostawiłem mu ślady moich zębów.

— Uciekajmy, niebezpiecznie jest pozostawać tu dłużej.

— Masz racyę, uciekajmy.

Ale Jactain, zrobiwszy kilka kroków, zatrzymał się.

— Czy wiesz, przyszła mi pewna myśl.

— Powiesz mi ją tam, na górze; zrozumię lepiej, gdy znajdę się pod błękitnem niebem.

— Nie, słuchaj. Wartoby zobaczyć, co się tam stało...

— Jakto, chciałbyś tam iść?

— Chciałbym jak najbliżej podejść do miny, by przekonać się, jakie szkody sprawił wybuch i na jakie niebezpieczeństwo narażona jest kopalnia Aiguillette, a następnie zawiadomić o tem p. Bartolego.

— A jeśli już stamtąd nie wyjdziemy?

— Boisz się?

— Mniejsza o to, uczynię co chcesz, a nie opuszczę cię...

— Więc chodźmy.

Zawrócili i zamiast do drabiny, udali się w głąb galeryi, w której przed chwilą Persillard spostrzegł Antonia przy jego zbrodniczej robocie.

Ale nie mogli zapuścić się dalsko, zatrzymała ich bowiem góra gruzów. Przytem i pożar, rozszerzający się z tego miejsca do galeryi sąsiednich, groził wielkiem niebezpieczeństwem, gdyby bowiem ogień zetknął się z gazem, mógł i w starej kopalni sprawić zniszczenie zupełne.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej. Z drukarni spr. W. Maniszkiego — Zarządca W. Hodak.